

**WYDANIE
SPECJALNE**

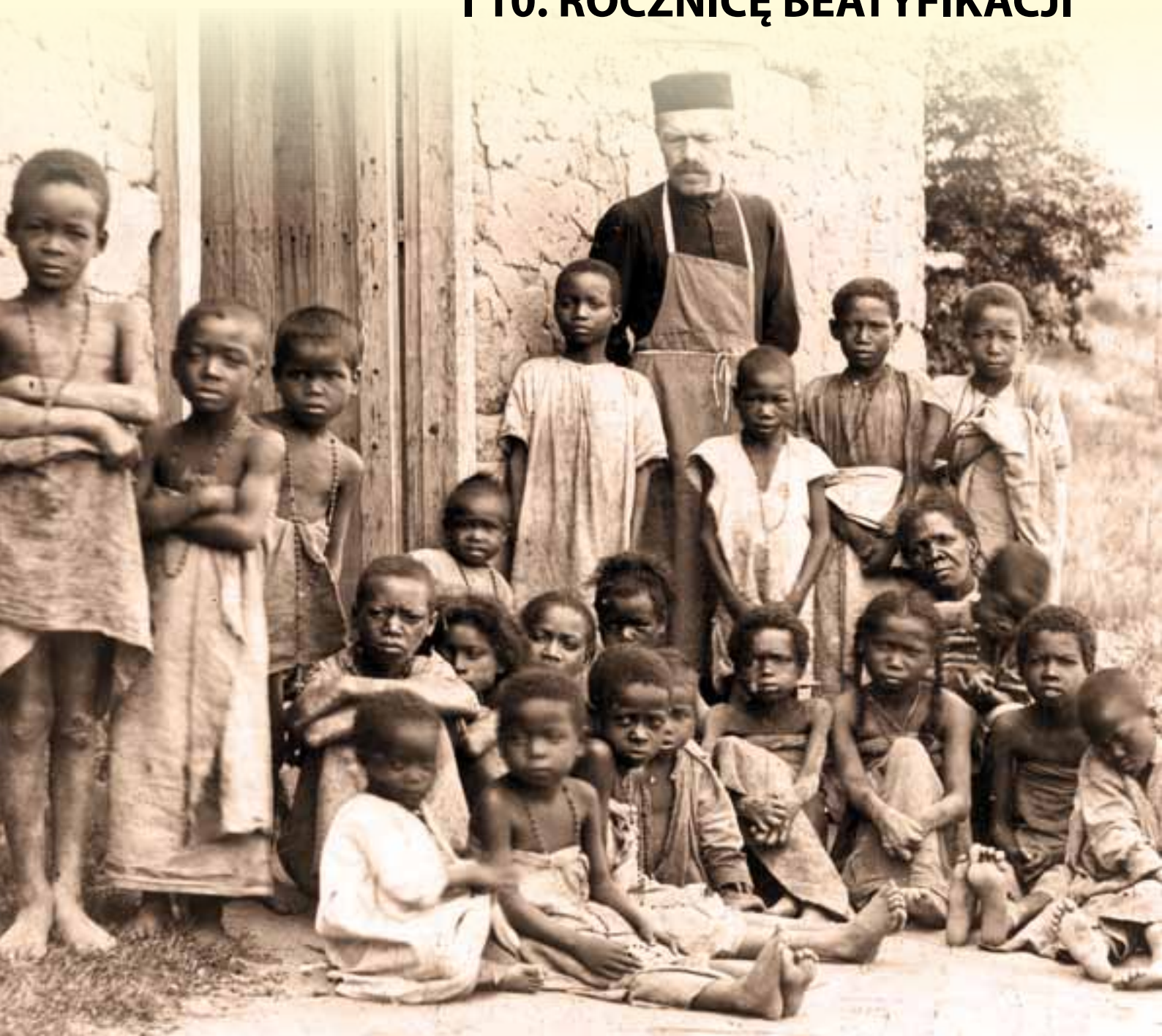
MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY 2012/3(6)

ISSN 2083-151X

BŁOGOSŁAWIONY JAN BEYZYM POSŁUGACZ TRĘDOWATYCH

**W 100. ROCZNICĘ ŚMIERCI
I 10. ROCZNICĘ BEATYFIKACJI**





SPIS TREŚCI

List do Dobroczyńców i Przyjaciół misji..... 3

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

Błogosławiony ojciec Jan Bezym i jego dzieło 4

O. Mieczysław Kożuch SJ

Ekshumacja relikwii bł. Jana Bezym 13

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

Wywiad z uzdrowionym za przyczyną

bł. o. Jana Bezym 16

O. Tadeusz Kasperczyk SJ

Stela o. Jana Bezym w Soamanandray..... 21

O. Marek Wójtowicz SJ

Historia kultu bł. o. Jana Bezym SJ

w Bazylice Najświętszego Serca

Pana Jezusa w Krakowie..... 24

O. Henryk Dziadosz SJ

Obchody jubileuszu stulecia odejścia do Pana

bł. o. Jana Bezym na Ukrainie 27

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

Relacja z obchodów 100. rocznicy śmierci

bł. o. Jana Bezym w Maranie

na Madagaskarze 30

Homilia abpa Philiberta

Randriambololona SJ..... 33

O. Marek Wójtowicz SJ

Bł. o. Jan Bezym... Współczujący ojciec 35

O. Mieczysław Bednarz SJ

Duchowość bł. Jana Bezym

Apostoła Madagaskaru 38

O. Stanisław Groń SJ

Bł. Jan Bezym SJ, czyli o miłości,

k która chce nas poprowadzić dalej 42

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

Adopcja serca..... 44

List do Rodziców adopcyjnych..... 45

Patronat misyjny..... 46

Informacje 46

Polecamy naszym Czytelnikom..... 47



Pismo Referatu Misyjnego

Towarzystwa Jezusowego

Prowincji Polski Południowej

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

e-mail: procmisspme@gmail.com

nakład: 12 000 egz.

Redakcja: o. Czesław H. Tomaszewski SJ

Korekta: Katarzyna Stokłosa

Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki

Zdjęcia: Lucyna i Zbigniew Michalak

o. Henryk Dziadosz SJ

o. Tadeusz Kasperczyk SJ

o. Czesław H. Tomaszewski SJ

arch. PROW. PME i REFERATU MISYJNEGO

Zakładkę projektowała: Anna Kanik

***Drodzy Dobroczynicy,
Drodzy Przyjaciele misji.***

Kończący się rok 2012 był dla nas szczególny, gdyż zbiegły się w nim dwie okrągłe rocznice związane z naszym Wielkim Rodakiem, Apostołem trędowatych na Madagaskarze – bł. Janem Beyzymem SJ. Pierwszą obchodziliśmy 18 sierpnia – dziesięciolecie wyniesienia Posługacza trędowatych do chwały ołtarzy przez papieża Jana Pawła II, w Krakowie na Błoniach. Z tej okazji 18 sierpnia 2012 roku w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie, przy ul. Kopernika 26, została odprawiona uroczysta Msza św. koncelebrowana, a po niej odbył się koncert muzyki poważnej. Druga rocznica to stulecie śmierci bł. Jana Beyzyma. W niedzielę, 30 września 2012 roku koncelebrowano uroczystą Mszę św., której przewodniczył Generał Towarzystwa Jezusowego, o. Adolfo Nicolas SJ. Po każdej Mszy św. tej niedzieli krótkie słowo poświęcone życiu i dziełu bł. o. Beyzyma wygłaszali członkowie Towarzystwa Przyjaciół Trędowatych, założonego przez śp. o. Czesława Drażka SJ.

Podobne uroczyste obchody stulecia śmierci naszego Błogosławionego odbywały się na Madagaskarze (w Ambahivoraka i Maranie) oraz na Ukrainie, w Beyzymach – miejscu urodzenia o. Beyzyma.

Również Referat Misyjny PME miał sposobność dodania małego przyczynku do listy wydarzeń upamiętniających obchodzone stulecie. Wraz z Wydawnictwem WAM przygotował dwie publikacje poświęcone bł. o. Janowi Beyzymowi, obie autorstwa Doroty Kozioł: „Polski Samarytanin” i „Brat trędowatych”. Pierwsza to opowieść o życiu i pełnej heroizmu działalności jezuita o „tatarskich rysach twarzy i złotym sercu”. Druga to mała wierszowana książeczka dla dzieci z ilustracjami. Ponadto w przygotowaniu jest pamiątkowy medal z okazji setnej rocznicy otwarcia szpitala dla trędowatych w Maranie na Madagaskarze (obchodzonej 16 sierpnia 2011 roku), wybudowanego przez bł. o. Jana, oraz z okazji stulecia jego śmierci.

Trwa okres Bożego Narodzenia, czas radosnego przeżywania tajemnicy przyjścia Zbawiciela w ludzkiej naturze. Niech tajemnica ta będzie dla nas okazją do głębokiej refleksji i żarliwej modlitwy, a radość i pokój Betlejemskiej Nocy niech zapanują w naszych sercach każdego dnia Nowego Roku.

Ms. G. H. T. Buerzer

BŁOGOSŁAWIONY OJCIEC JAN BEYZYM I JEGO DZIEŁO

„Sto lat temu, 2 października 1912 r., umierał na Madagaskarze polski jezuita, ojciec Jan Beyzym. Czternaście lat wcześniej wyruszył z Krakowa na Czerwoną Wyspę, by pochylić się nad losem trędowatych – najbardziej nieszczęśliwych z nieszczęśliwych. Zamieszkał z nimi, najpierw w Ambahivoraka, a potem w wybudowanym dla nich szpitalu w Maranie. Leczył ich dusze i ciała. Opatrywał rany zniekształconych trędem ciał, ale przede wszystkim przywracał chorym godność i nadzieję. Był jednym z nich. Był ich «posługaczem».

Ojciec Jan Beyzym to jedna z najpiękniejszych postaci Kościoła w Polsce. Uformowany w szkole «Ćwiczeń duchownych» św. Ignacego Loyoli, zrealizował dosłownie ewangeliczny ideał: «Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich» (J 15, 13). Jego przyjaciółmi stali się najubożsi, a on rzeczywiście «do końca ich umiłował» (J 13, 1)” – pisze kard. Stanisław Dziwisz, Metropolita Krakowski, we wstępie do nowej książki autorstwa Doroty Koziół o bł. o. Janie Beyzymie, zatytułowanej „Polski Samarytanin”. Książka ta przybliżyła nam wspaniałą postać naszego Rodaka, który opuściwszy ukochaną Ojczyznę, swoje rodzinne strony, drogą sercu chyrowską młodzież, której był wychowawcą i opiekunem, jedzie na daleki, nieznany Madagaskar, aby tam poświęcić swoje życie Chrystusowi w służbie trędowatym.

DZIECIŃSTWO

Jan Beyzym pochodził z dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Przyszedł na świat



Jan Beyzym z ojcem i rodzeństwem.

15 maja 1850 roku jako pierworodny syn hrabiostwa Jana i Olgi Beyzymów. Prawdopodobnie miejscem jego urodzenia był mały dworek w majątku hrabiostwa. Posiadłość ta dzisiaj nosi nazwę Beyzymy.

Niewiele wiadomo o okresie wczesnego dzieciństwa Janka. Zgodnie ze zwyczajem w rodzinach arystokratycznych dzieci kształciły się w domu pod okiem guwernantki oraz domowych nauczycieli. Tak też było w przypadku państwa Beyzymów. Wraz z młodszym rodzeństwem Janek do trzynastego roku życia pobierał nauki w rodzinnym dworku w Onackowcach. Kiedy ów dwór został splądrowany i spalony przez Kozaków, matka wraz z dziećmi przeniosła się do Kijowa. Ojciec w tym czasie, za udział w powstaniu styczniowym, został skazany zaocznie na karę śmierci. Przedostał się potajemnie do Galicji i osiadł w Porudnem koło Jaworowa, gdzie zajmował się zarządzaniem majątkiem swego krewnego. Z rodziną kontaktować się nie mógł.

Aby pomóc matce w utrzymaniu i wykształceniu rodzeństwa, Janek udzielał korepetycji, pomagał też w zajęciach gospodarskich. Rok później mógł już uczyć się w II Gimnazjum w Kijowie. Kiedy z czasem



Beyzymy. Dom, w którym urodził się Ojciec Jan Beyzym. Rysunek K. Beyzym, 1878 r.

jego rodzina odzyskała część majątków na Wołyniu, Janek miał wreszcie warunki, by kontynuować naukę w gimnazjum, które ukończył w 1871 roku z zamiarem wstąpienia do seminarium duchownego. Przez rok pracował jednak w gospodarstwie swojego wuja



Rodzice o. Bezymy.

w Śledziach. Następnie przedostał się do Porudna, aby tam, po wielu latach rozłąki, spotkać się z ojcem. Przed nim odkrył swoje pragnienie zostania kapłanem i poświęcenia się pracy wśród ludu Podola. Być może za sugestią ojca, który utrzymywał bliski kontakt z jezuitami, podjął decyzję wstąpienia do tego zakonu.

NA DRODZE POWOŁANIA ZAKONNEGO

10 grudnia 1872 roku Jan Bezym pojawił się przy furcie klasztornej ojców jezuitów w Starej Wsi, gdzie został przyjęty do nowicjatu. Po dwuletnim nowicjacie odbył tam studia humanistyczne i filozoficzne. Teologię studiował w Krakowie, gdzie po jej ukończeniu, 26 lipca 1881 roku, z rąk bpa Albina Dunajew-



Rzeźby wykonane przez o. Jana Bezymy.

skiego przyjął święcenia kapłańskie. Następnie został skierowany do Tarnopola. Tam, w jezuickim konwiktzie, przez wiele lat był wychowawcą i opiekunem młodzieży. W roku 1884 odbył ostatni etap duchowej formacji zakonnej, tzw. trzecią probację, pod kierunkiem jej instruktora o. Michała Mycielskiego SJ.

Po ostatnich, publicznych ślubach zakonnych, które złożył 2 lutego 1886 roku, przełożeni wysłali ojca Jana do nowo otwartego konwiktu (gimnazjum z internatem) w Chyrowie, gdzie przez 10 lat był wychowawcą młodzieży. Naukowo-Wychowawczy Zakład w Chyrowie wybudowali jezuici w latach 1883-1886. Jak wspominał wybitny aktor, reżyser i pedagog Janusz Warnecki, jeden z absolwentów chyrowskiego konwiktu: „należał on w owych czasach do najbardziej postępowych. [...] Wykładowcy mieli przeważnie dyplomy ukończenia kilku fakultetów, nie licząc obowiązującej każdego zakonnika filozofii i teologii... Zakład posiadał bogatą bibliotekę ogólną, kilkanaście podręcznych księgozbiorów na użytek każdej klasy, gabinety fizyczne i chemiczne, muzeum numizmatyczne, ogromne sale rysunkowe z licznymi wzorami, statuami, służącymi jako modele, bogate gabinety przyrodniczo-zoologiczne przepełnione preparatami egzotycznej flory i fauny, a czasem i żywymi okazami”. Ojciec Jan był także nauczycielem, uczył języka francuskiego i rosyjskiego. Rola nauczyciela nie odpowiadała jednak wrodzonym zamiłowaniom o. Bezymy.

WYCHOWAWCA I PRZYJACIEL MŁODZIEŻY

Przełożeni zakonni, dostrzegając jego pedagogiczne talenty, mianowali ojca Jana prefektem-wychowawcą w konwiktzie, a następnie powierzyli mu urząd prefekta szkolnej infirmerii. Temu zajęciu oddawał się całym sercem. Jego wychowankowie wspominają go





Ołtarz w infirmerii wykonany przez o. Jana Bezymia.

jako człowieka wprawdzie nadzwyczaj stanowczego i energicznego, o surowym wyglądzie, pracowitego i umartwionego, ale całkowicie oddanego swoim bliźnim. Jeden z konwiktów pisał o o. Bezymie, że był lubiany, „gdyż przez «tatarską» fizjonomię przebijało się zawsze jego złote serce”. Ze wszystkich sił angażował się w pracę w infirmerii. Chłopców podupałych na zdrowiu na własnych rękach przenosił nieraz do lecznicy, nie czekał na służącego czy pielęgniarza, tylko sam szedł do składu po pościel, „ażeby – jak mówił – chory się nie męczył, ale mógł jak najszybciej położyć się do łóżka”. Nie brakowało mu także fantazji i pogody ducha, których nie tracił nawet w czasie największego nawału pracy. Chłopcy dostrzegali w tym groźnie wyglądającym zakonniku o tatarskich rysach dobre i tkiwe serce, dlatego chętnie garnęli się do niego, darzyli życzliwością i zaufaniem. Ulubioną rozrywką o. Jana była uprawa kwia-

tów. Wyhodowanymi przez siebie kwiatami przyozdabiał pokoje rekonwalescentów, a przede wszystkim ołtarz w infirmerii, przy którym sprawował Mszę św. dla chorych konwiktów.

POWOŁANIE MISYJNE

Mimo całkowitego oddania się pracy wychowawczej z młodzieżą w chyrowskim konwikcie o. Bezym pragnął czegoś więcej. Pragnął jeszcze więcej, „całkowicie i bez reszty” poświęcić się Bogu, służąc ludziom najbardziej nieszczęśliwym, najbardziej pogardzanym i odrzucanym, najbiedniejszym z biednych. W wieku 48 lat (1898 rok), po wieloletniej pracy wychowawczej wśród młodzieży, o. Bezym zdecydował się na wyjazd do pracy na polu najbardziej opuszczonym, mrozącym w owych czasach krew w żyłach – wśród trędowatych. Po usilnych staraniach otrzymał od generała zakonu pozwolenie na wyjazd na Madagaskar. 17 października 1898 roku o. Bezym pożegnał Polskę na zawsze i udał się do Francji, skąd 10 listopada odpłynął statkiem pasażerskim z Marsylii na Madagaskar. Po długiej i uciążliwej podróży 30 grudnia tegoż roku dotarł szczęśliwie do Tananariwy, stolicy Czerwonej Wyspy. Tamtejsi przełożeni skierowali o. Bezymia do pracy w istniejącym od 1872 roku schronisku dla trędowatych w Ambahivoraka, położonym niedaleko stolicy kraju.

WŚRÓD TRĘDOWATYCH

Pierwsze zetknięcie się z tamtejszą rzeczywistością było przytłaczające. Jak pisze w jednym z listów adresowanych do ks. Marcina Czerwińskiego SJ: „Jadąc sądziłem, że zastanę, jeżeli nie porządnym, to przynajmniej siaki taki szpital, a zastałem najokropniejszą nędzę i nic więcej”. W rzeczywistości była to „dziura, w której i psów nie godziłoby się trzymać”. Cho-



Schronisko dla trędowatych w Ambahivoraka.

rzy, których przebywało tam wtedy 150, zamieszkiwali walące się baraki, podzielone na salki, bez okien, podłóg i najpotrzebniejszych sprzętów. W porze deszczowej mokli, a wielu leżało w błocie. Trędowatym dokuczały choroby weneryczne, parchy i wszy. Władze cywilne i większość społeczeństwa pozbawiły nieszczęśliwych prawa egzystencji, uważając wszystkich za wyrzutek, niegodnych miana człowieka. Chorych wyrzucał wójt ze wsi do schroniska, a jeśli któryś próbował do wsi wrócić, karał go chłostą. Gdy chorzy zbliżali się do osiedli z prośbą o jałmużnę, odpędzano ich kijami i kamieniami. I tak wielu tych nieszczęśliwych włóczyło się po bezludnych miejscach, póki mogli, aż wreszcie wycieńczeni padali i umierali z głodu.

Za zgodą przełożonego, na początku lutego 1899 roku, o. Bezym zamieszkał w małym domku obok baraków dla chorych. Domek z niewypalanej cegły oraz kaplicę dla chorych ojców wybudował sam. Kawałek gruntu na ten cel, obok „baraków”, w których mieszkali chorzy, otrzymał od mieszkańca pobliskiej wioski. Ruiny obu budowli oraz „baraków” dla chorych istnieją do dziś.



Opieka nad trędowatymi.



O. Jan Bezym wśród swoich „czarnych piskląt”.

Od pierwszych chwil swojego pobytu wśród trędowatych o. Bezym pragnął pomagać tym biedakom, aby ulżyć im w cierpieniach, na ile tylko było to możliwe. Zbierał jałmużnę, gdzie tylko mógł, aby ratować ich od śmierci głodowej. Spełniał wobec nich najniższe posługi. W dziejach misji na Madagaskarze był pierwszym kapłanem, który na stałe zamieszkał wśród trędowatych, stał się współtowarzyszem ich niedoli, wciąż o nich myślał i obsługiwał, nie zważając na to, że może się zarazić. Prosił nawet Matkę Najświętszą, aby „raczyła dotknąć go porządym trędem”, by uprosić u Pana Boga polepszenie doli chorych i zbawienie jak największej liczby trędowatych. Uważał, że jako trędowaty będzie miał prawo powiedzieć Panu Jezusowi: „Dałem duszę za moich braci”.

Chcąc jakoś umilić swoim podopiecznym życie w ich niedoli, pragnął założyć ogród kwiatów otoczony drzewami brzozy, aby nieszczęśliwcy mieli czym ucieszyć oko. Ale nie tylko. Głównym powodem tego nowego „hobby” był nieprzyjemny zapach, jaki wydzielają ropiejące rany trędowatych. Dla „zabicia” go o. Bezym zaplanował założenie ogrodu z wonnymi różami i innymi pachnącymi kwiatami. W tym celu, pisząc do Polski, prosił o nasiona lewkonii, rezedy, o cebulki hiacyntów, białych lili, nieśmiertelników, pełnych astrów oraz o nasiona płaczącej brzozy. Wokół szpitala, w przeciwieństwie do reszty terenu, z tego samego powodu sadził sosny, gdyż mają one przyjemny zapach. W pobliżu budynków szpitala wzniesionych przez o. Bezymia jeszcze dzisiaj widoczne są wysadzone sosnami aleje i ogródki pełne pachnących kwiatów. To wszystko zaprojektował i zrealizował sam jego Budowniczy – o. Bezym.



Ruiny schroniska dla trędowatych w Ambahivoraka.

Trędowatych traktował na równi z innymi ludźmi. Dostrzegał w nich prawdziwe ludzkie wartości. Jego poświęcenie i troska budziły podziw samych chorych. Kiedy po raz pierwszy opatrywał im rany, otoczyła go spora grupa trędowatych, którzy przypatrywali się uważnie temu, co robił. Jeden z nich zawołał głośno do drugiego: „Patrzaj, patrzaj, on rany dotyka i nie boi się”. Dla o. Beyzyna liczył się przede wszystkim człowiek.

BUDOWA SZPITALA

Pod wpływem tych doświadczeń w sercu o. Beyzyna zrodziło się pragnienie utworzenia szpitala na dwieście osób, w którym biedni trędowaci znaleźliby schronienie i potrzebną im opiekę. Budowa miała kosztować ogromne pieniądze – 150 000 franków. (Po przeliczeniu tej kwoty według aktualnej ceny srebra lub złota w NBP, stanowi ona równowartość przynajmniej 4 – 4,5 mln zł). O pomoc materialną zwrócił się wielki dobroczyńca – Polak do społeczeństwa polskiego. W tym celu zaczął korespondencję, wysyłając listy w różne części świata. Głównym jednak adresatem listów o. Beyzyna był miesięcznik „Misje Katolickie”. Publikując swoje listy na łamach tego pisma, pragnął on wzbudzić jak najszersze zainteresowanie losem trędowatych i nędzą, w jakiej żyli, prosząc pokornie o łaskawe wsparcie. Podczas pobytu na Madagaskarze o. Jan nie wypuszczał pióra z ręki, apelując bardzo skutecznie do tkliwej słowiańskiej duszy Rodaków. Ufał jednocześnie bezgranicznie opiece i pośrednictwu Matki Bożej. I nie zawiódł się. Polacy pospieszyli z pomocą. Z lat 1899-1912 zachowały się długie wykazy składek na budowę szpitala. Przeglądając te dokumenty – przepiękną kartę dobroczynno-

ści naszego narodu – ogarnia człowieka zdumienie. Są tam nazwiska ludzi różnych zawodów, pochodzenia społecznego, mieszkańców miast i wsi. Przeważają ubodzy i anonimowi ofiarodawcy. Przy zapisie ich jałmużny znajdują się tylko krótkie objaśnienia, które mówią same za siebie. Duże wsparcie otrzymywał o. Beyzym także od siostr karmelitanek z Krakowa. Pieniądze i paczki z rzeczami osobistymi dla chorych oraz paczki z naczyńiami i szatami liturgicznymi wysyłała o. Beyzymowi bł. Matka Teresa Ledóchowska. Publikowała też jego listy w czasopiśmie „Echo z Afryki”. Ojciec Beyzym wierzył, że Polska, choć jej w tym czasie nie było na mapie świata, pomoże mu zbudować szpital, bo przecież – jak pisze w jednym ze swoich listów – choć „w kraju bieda, ale serce dobre i miłosierne, więc jakoś to będzie”.

Pod koniec września 1902 roku o. Beyzym opuścił Ambahivoraka, a następnie 3 października wyruszył w drogę – pieszo, w deszczu i spiekocie – do odległej o ok. 395 km Fianarantsoa. Schronisko dla trędowatych, w którym o. Jan przez cztery lata opiekował się „czarnymi pisklętami”, zostało zamknięte przez rząd, a jego podopiecznych umieszczono w rządowym schronisku, które znajdowało się o około 6 godzin drogi od Ambahivoraka. Warunki panujące w nowym miejscu były tragiczne: 700 osób stłoczonych w nędznych barakach, umieszczonych tam przemocą i pilnowanych dzień i noc przez policję, by nie uciekły.

MARANA

Marana, maleńka osada dla trędowatych, na zboczu góry Kianjasoa, oddalona ok. 7 km od Fianarantsoa. Nic szczególnego, gdyby nie to, że właśnie tam Wielki Syn Narodu Polskiego, dokonał pionierskiego dzieła, budując pierwszy z prawdziwego zdarzenia szpital dla trędowatych, przy ofiarnej pomocy rodaków z Polski. Wiedzie do niego kręta droga wśród skał oraz przez eukaliptusowy las. Pod dachem tego jak na owe czasy „pałacu” „czarne pisklęta” o. Jana (tak nazywał swoich podopiecznych sam o. Beyzym) znajdują godziwe warunki do życia oraz tak bardzo potrzebną im opiekę.

Szpital ten do chwili obecnej mieni się tajemniczym imieniem MARANA. Co oznacza to słowo? Jak opowiadają starsi mieszkańcy okolicy, Marana to imię właściciela tego wzgórza, który żył w drugiej połowie XIX wieku. Człowiek ten pochodził z arystokratycznego rodu, podobno nawet był potomkiem rodziny książęcej. Niestety, doświadczony przez los – zara-

ził się i zachorował na trąd. Nie mógł zatem mieszkać razem z rodziną. Musiał opuścić dom i żyć w odosobnieniu – z obawy, aby inni członkowie rodziny nie zarazili się tą straszną chorobą. Jak opowiadają starsi mieszkańcy tego regionu, rodzina wybudowała dla niego dom na górze Kianjasoa, która była częścią



Budowa szpitala w Maranie.

rodziny włości. Ruiny tego domu istniały do niedawna. Starsi opowiadają, że można je było oglądać jeszcze kilka lat temu.

Obecność na wzgórzu trędowatego księcia Marana przyciągała innych trędowatych, którzy żyli w skalnych grotach w tamtejszej okolicy. Później książę ów teren ten miał podarować trędowatym, aby mieli gdzie się ukrywać wypędzani ze swoich wiosek i osad. Jakś czas później jezuicy misjonarze, m.in. br. Dursap i inni misjonarze, którzy raz w tygodniu dostarczali trędowatym żywność, wybudowali dla nich domek, aby mieli jakieś schronienie. Dopiero o. Jan Beyzym zaplanował i zrealizował budowę szpitala na terenie podarowanym przez księcia Marana. Tyle opowieść.

Oficjalnie wiadomo, że pierwszy mały przytułek dla trędowatych, pod wezwaniem św. Łazarza, wybudował tam wspomniany br. Dursap. Od samego początku istnienia misji misjonarze katolicki nie pozostawali obojętni wobec trądu. W misjonarskiej posłudze nie koncentrowali się wyłącznie na arystokratkach i dobrze sytuowanych mieszkańcach misyjnych krajów, ale na więźniach, odrzuconych, chorych, a także cierpiących na trąd. Choroba ta, tak straszna w skutkach, zaraźliwa i w owych czasach nieuleczalna, siała strach i groźbę. Niestrudzeni i nieustraszeni misjonarze nieśli trędowatym, na miarę swoich możliwości, pomoc. W Fianarantsoa od 1886 roku dawali trędowatym schronienie w ogrodzie swojej rezydencji, a nieco później wybudowali im nawet niedaleko, ok. 45 min drogi od rezydencji, w górach, tj. na terenie dzisiejszej Marany, schronisko. Wspomniany br. Dursap opiekował się i kierował schroniskiem do 1902 roku, do przybycia o. Jana Beyzyma. Około 60 trędowatych żyło w schronisku jak żyją mieszkańcy wioski. Żenili się i za mąż wydawali, zajmowali się – w ramach zajęć terapeutycznych – hodowlą i uprawą roli (maniok, pataty). Jediną kuracją, jaką tam praktykowano, było podawanie chininy i gorzkiej soli.

W 1892 roku gubernator Ranavalony III, ostatniej królowej Madagaskaru, wydzielił 50-hektarową parcelę potrzebną do wybudowania szpitala. Ponadto samo przybycie o. Jana Beyzyma do Marany wszystko zmieniło. Doświadczenie, jakiego nabył w pracy wśród trędowatych w Ambahivoraka, nauczyło go, że trąd należy taktować jak chorobę i zorganizować życie tych chorych na wzór szpitala. W Maranie o. Jan zamieszkał na stałe w małym piętrowym domku, który był usytuowany na samym końcu długiego szeregu piętrowych chałup z niewypalanej cegły, pokrytych słomą, bez kuchni i komina. Zorganizował duszpasterstwo dla chorych, którzy swoim wyglądem



Pralnia, sypialnia i jadalnia dla trędowatych w szpitalu w Maranie.

przypominali mumie owinięte w prześcieradła służące im w dzień za ubranie, a w nocy za pościel. Pod tymi prześcieradłami kryli swoje opuchnięte, pełne ran twarze i pokryte ropiejącymi ranami, pełne ubytków ciała.

Ojciec Beyzym wprowadził w schronisku systematyczne nauczanie religijno-moralne, organizował rekolekcje. I nie bez rezultatu. Jego podopieczni chętnie się spowiadali, przyjmowali Komunię św. Katechumeni domagali się chrztu i niecierpliwie wyczekiwali tej chwili. Żaden z nich nie odszedł do wieczności bez sakramentów świętych. Niektórzy trędowaci z Ambahivoraka przyszli za o. Beyzymem do Marany – pieszo

395 km, bez jedzenia i noclegu. Mówili oni, że wprawdzie w rządowym schronisku dostawali ryżu i mięsa pod dostatkiem, „ale co z tego, gdy ciało syte, a dusza żyć nie ma jak, bo ani modlić się tam nie może, ani żyć po katolicku”.

Dzięki pomocy rodaków z Polski o. Jan wybudował dla swoich „czarnych piskląt” szpital na 250 łóżek, z bieżącą wodą z pobliskich gór, kościołem, dwoma budynkami pomocniczymi: jeden dla sióstr pielęgnujących chorych, a drugi dla jezuitów. Do zrealizowania takiego projektu na tym bezludziu potrzeba było prawie 10 lat. Było wiele trudności i przeszkód. Przeciwwstawiano się „nowej metodzie” o. Beyzyma i przerywano prace budowlane. Ojciec jednak wytrwale pokonywał wszystkie te trudności, z dziecięcym zaufaniem do Bożej Opatrzności i zawierzeniem Matce Najświętszej.

Wreszcie przy Bożej pomocy oraz hojności Polaków, którzy wytrwale ślali swój „wdowi grosz” na budowę, szpital został ukończony. Dużej pomocy finansowej przy jego budowie udzieliła także Polonia, przede wszystkim amerykańska. Niektóre materiały budowlane, np. blacha, kupowane były i wysyłane z niezaznaczonego na mapach świata Kraju znad Wisły. Towar wysyłany był okrętem do Manakary, ok. 250 km od Marany, a stamtąd tragarze transportowali



O. Jan Beyzym opatruje rany chorego.



O. Jan Bezym z chorymi na trąd w Ambahivoraka.

go, niosąc na głowie, przez prawie 3 tygodnie. Polska blacha pokrywająca dachy budynków szpitala w Maranie przetrwała do dziś. Można ją oglądać w całkiem dobrym stanie, mimo iż liczy ponad sto lat. Jednak ze względu na mniejszą wytrzymałość drewnianej konstrukcji dachowej, niektóre partie dachu wymagają już renowacji.

Otwarcie szpitala było zaplanowane na 15 sierpnia 1911 roku, w uroczystość Wniebowzięcia Tej, która do dziś jest jego opiekunką i orędowniczką – Najświętszej Maryi Panny. Jednak wskutek nieoczekiwanej awarii w dostarczeniu wody (nb. całą instalację wykonał o. Bezym, ale coś się tego dnia popsło)



O. Jan Bezym rzeźbi ramy do obrazu.

inaugurację odłożono na dzień następny, 16 sierpnia, ponieważ wszyscy chorzy, którzy mieli być przyjęci do szpitala, obowiązkowo musieli się wykąpać i zmienić odzież.

Niedługo po wprowadzeniu się trędowatych pensjonariuszy do ich „apartamentów”, o. Jan sam podupadł na zdrowiu. W czasie choroby bardzo cierpiał. Na jego ciele porobiły się odleżyny, nocami jęczał, ale zapytany, czy go bardzo boli, odpowiadał: „Cóż to jest w porównaniu z cierpieniami Chrystusa?”. Przed śmiercią poprosił współbrata zakonnego, który przy nim czuwał, aby poszedł i przeprosił w jego imieniu trędowatych za wszystko, czym ich zasmucił lub skrzywdził. W odpowiedzi chorzy wybuchnęły głośnym płaczem. 2 października 1912 roku o. Bezym, wycieńczony ponadludzką pracą i surowym trybem życia, zmarł. Po śmierci polskiego misjonarza prasa na Madagaskarze napisała: „Najpiękniejszą pochwałą tego człowieka jest to, że z miłości dla Jezusa Chrystusa zabiegał, by zawsze być posługaczem trędowatych i otrzymał na to pozwolenie. Wykonywał prace, na jakie nie skazuje się nawet zbrodniarzy, a o. Bezym pokochał te prace całym sercem”.

10 lat temu niezwykłą świętość Posługacza trędowatych, o. Jana Bezyma SJ, polskiego Samarytanina, potwierdził bł. Jan Paweł II. 18 sierpnia 2002 roku na Błoniach krakowskich wyniósł go do chwały ołtarzy.



Obecny widok szpitala w Maranie.

Polski Samarytanin – bł. o. Jan Beyzym jest także dzisiaj, także dla nas przykładem miłości bliźniego, miłości cierpliwej, ofiarnej. Jest dla nas wzorem, jak można okazać miłosierdzie tym, którzy na nie czekają.

MARANA DZISIAJ

Zapoczątkowane przez bł. o. Jana Beyzima dzieło jest nadal kontynuowane i rozwijane. W późniejszych latach, obok „jego” szpitala wybudowano domki, w których mieszkają trędowaci całymi rodzinami. Wybudowany przez o. Beyzima szpital został zmodernizowany dzięki stowarzyszeniu Raoul Follereau. Dzisiaj, w nowym budynku szpitala jest do dyspozycji nawet blok operacyjny. Chirurdzy z zewnątrz przeprowadzają tam konieczne zabiegi operacyjne.

Obecnie przebywa w Maranie ok. 200 chorych. Dzieci i młodzież uczęszczają do szkoły oraz uczą się zawodu, aby po kuracji bez trudu móc się włączyć w życie społeczne. Dzięki fachowej opiece lekarskiej i nowoczesnej metodzie leczenia trądu chorzy nie muszą spędzać w ośrodku całego życia, poza wypadkami, gdy biedni ozdrowieńcy, odrzuceni przez społeczeństwo, nawet po zaleczeniu choroby nie mają gdzie się udać, gdyż pozostali „trędowatymi” na całe życie. Ośrodek do dziś cechuje chrześcijańska atmosfera, którą zaprowadził bł. o. Jan Beyzym. Atmosfera codziennej modlitwy, wzajemnej pomocy i zwykłej ludzkiej życzliwości.

Kaplica będąca centralnym punktem Marany jest pozostawiona w takim stanie, jak ją wybudował o. Beyzym. W głównym ołtarzu znajduje się obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który o. Jan kupił w Krakowie i przywiózł ze sobą na Madagaskar, oprawiony we własnoręcznie wyrzeźbione ramy, z napisem w języku polskim: „Pod Twoją obronę...”

Chorzy codziennie rano uczestniczą we Mszy św. Oprócz tego o godz. 16.00 gromadzą się na wspólne odmawianie różańca. Pamiętając o swoich nieznanach dobroczyńcach, zgodnie z prośbą o. Beyzima, modlą się za nich. Wszystkich tam przybywających w pierwszym rzędzie uderza niezwykle, nieczęsto spotykany klimat tego miejsca, klimat życzliwości, wewnętrznego pokoju, pogody ducha. „Marana do dziś jest zapleczem ofiary i modlitwy dla całej misji. Nazwano to miejsce gromochronem Kościoła na Madagaskarze”.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

Zainteresowanych postacią bł. o. Jana Beyzima zachęcam do lektury publikacji, które posłużyły mi do opracowania powyższego tekstu:

Cz. Drażek SJ, *Błogosławiony Ojciec Jan Beyzym SJ, Posługacz Trędowatych. Biografia*, Wyd. WAM, Kraków 2002.

Cz. Drażek SJ, *Błogosławiony Ojciec Jan Beyzym SJ, Apostoł Madagaskaru. Wybór listów*, Wyd. WAM, Kraków 2002.

D. Kozioł, *Polski Samarytanin*, Wyd. WAM, Kraków 2012.

Ponadto wykorzystano następujące artykuły publikowane w Internecie:

Fr. Noiret SJ, *Le bienheureux Jean Beyzym et Maràna l'hôpital de lépreux*; A. Pyrek, *Jan Beyzym*; Dom Antoine Marie osb., *Blessed Jan Beyzym, S.J. Missionary (1850 Ukraine – 1912 Madagascar)*.

BEATYFIKACJA POSŁUGACZA TRĘDOWATYCH

EKSHUMACJA RELIKWII BŁ. JANA BEZYMA

Ojciec Czesław Drążek SJ (1934-2009) doprowadził do szczęśliwego końca *Positio Causae*. W Watykanie zostały zakończone inne konieczne do beatyfikacji procedury. Modliliśmy się o cud potwierdzający niejako „z góry” świętość Apostoła trędowatych, a także potwierdzający żywy kult przyszłego błogosławionego. Beatyfikacja stawała się coraz bardziej realna i bliska. Pozostało więc przywiezienie z Madagaskaru relikwii o. Jana Beyzyna. Ponieważ byłem wtedy przełożonym Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego, pojechałem na uroczystość ekshumacji o. Beyzyna, którą zaplanowano na 8 grudnia 1993 roku. Towarzyszył mi ówczesny Ojciec Ekonom Prowincji, o. Jan Gruszka SJ.

Kult Sługi Bożego o. Jana Beyzyna, szczególnie w Krakowie, od dawna był bardzo żywy. O. Drążek założył Towarzystwo Przyjaciół Trędowatych imienia przyszłego Błogosławionego, a w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Kopernika, z której w 1896 roku o. Beyzym wyruszył na Madagaskar, gromadzili się wierni, by modlić się o jego beatyfika-



Ekshumacja relikwii bł. o. Jana Beyzyna, 8 grudnia 1993 r.



Arcybiskup Fianarantsoa Philibert Randriambololona SJ oraz prowincjał malgaskiej prowincji jezuitów Louis Rasolo.

cję i propagować jego dzieło. W świątyni czyniono także przygotowania do umieszczenia w niej relikwii o. Beyzyna. To tutaj miały one spocząć. Czekał na to wydarzenie także kard. Franciszek Macharski.

WYJAZD NA MADAGASKAR

Na Madagaskar lecieliśmy kilkanaście godzin via Frankfurt. Najpierw szok klimatyczny: u nas zima, tam upalne lato. Potem spotkanie z uradowanymi i sympatycznymi ludźmi. Na Madagaskarze zobaczyliśmy ubogie lotnisko, proste drogi, inny świat. Zamieszkaliśmy w jednej ze wspólnot jezuickich w Antananarywie, w stolicy Madagaskaru. Miasto leży na małych pagórkach, z których rozciąga się przepięk-



Grób bł. o. Jana Beyzyma na tle krzyża w centralnej części cmentarza w Maranie.

ny widok na całą okolicę. Drzewka i krzewy, jakie w Polsce znamy z upraw doniczkowych, tam rosną wszędzie w warunkach naturalnych. Choćby gwiazda betlejemska, tak rozpowszechniona u nas w czasie świąt Bożego Narodzenia – na Madagaskarze rośnie tak jak w Polsce bzy.

Po kilku dniach pobytu w stolicy pojechaliśmy do Marany położonej około 400 km od Antananarywy, gdzie o. Jan zbudował szpital dla trędowatych, gdzie pracował i gdzie zmarł z wycieńczenia. Tam też spoczywał na cmentarzu, wraz ze swoimi „pisklętami”, jak zwykł nazywać swoich podopiecznych. Do Marany nie jest łatwo dojechać, bo leży zupełnie na uboczu głównych szlaków. Miejsce to wybrano, by chronić zdrowych przed zarażeniem się od chorych na trąd. Z racji na trudny dojazd, warunki klimatyczne oraz obawy przed nieskuteczną ochroną Papieża Jan Paweł II nie dotarł do tego miejsca, gdy w 1989 r. odwiedzał Madagaskar. Ale w drodze powrotnej helikopter papieski przeleciał nad Maraną i – jak się mówi – z góry Papież pobłogosławił szpital.

W regionie Fianarantsoa ziemia jest tak czerwona, że ma się wrażenie, jakby chodziło się po skruszonej wypalanej cegle. Mówi się przy tym, że jest tak urodzajna, że nawet wbita w nią łopata zakwitnie

i przyniesie owoc. Szpital o. Jana Beyzyma położony jest na zboczu dolnej części góry Kianjaso. Prowadzi do niego wąska, kręta droga. Tuż przy niej, w pachnącym sosnowym zagajniku, stoi mały, piętrowy domek. Tam żył i pracował nasz Błogosławiony. Na parterze miał swój warsztat (był przecież bardzo utalentowanym rzeźbiarzem), a na piętrze prywatny pokój, sypialnię. Patrząc na ten domek, czuje się, że mieszkał w nim anioł stróż, strażnik, ojciec, dobry człowiek, który stale czuwał...

Na powitanie nas wyszedł o. Tritz, francuski jezuita, ówczesny kapelan szpitala. Radosny, dynamiczny i podobnie kochający swoich podopiecznych jak Misyjonarz z Polski. To on miał pieczę nad przygotowaniem uroczystości ekshumacji. Spotkaliśmy się także z siostrami św. Józefa, które heroicznie od początku wspomagały naszego Błogosławionego w jego trudzie dla trędowatych.

UROCZYSTOŚCI EKSHUMACYJNE

Na Madagaskarze inaczej liczy się czas. Tam jest on darem, z którego korzysta się obficie i w pełnym spokoju. Ludzie tam są w czasie. To czas ich prowadzi, a nie oni nim manipulują, by wyciągnąć z niego jak najwięcej dla siebie. Tak było i z uroczystością ekshumacji.

Ludzie na Madagaskarze są niejako zżyci z kośćmi swoich najbliższych. Gdy ktoś umiera, to niosą



Szczątki doczesne bł. o. Beyzyma w dwóch trumienkach z palisandru.



go do Ogrodu Króla, nieraz z bardzo odległych miejscowości. Tam ciało obłożone kamieniami leży kilka lat, by potem po obmyciu i pięknym ubraniu kości zmarłego w radości przynieść je z powrotem do rodziny, gdzie będą leżeć na zawsze obok swojego dawnego domu. Często grobowce dla zmarłych są bogatsze od domów mieszkalnych. Łatwo odróżni się, kto jest chrześcijaninem, a kto animistą, ponieważ wierzący stawiają na grobowcach krzyże.

Ekshumacja szczątków o. Bezymia była wkomponowana w atmosferę radości z powodu ponownego spotkania z nim przez odkrycie jego kości. Odkrywano je bardzo spokojnie. Gdy się pojawiły, były czerwone jak malgaska ziemia. Składano je z szacunkiem na jedno miejsce. Czekaliśmy na czaszkę. Malarzy chcących namalować portret człowieka najbardziej interesuje właśnie kształt czaszki. Kiedy odsłoniła się czaszka o. Bezymia, pracownik zatrudniony przy ekshumacji wziął ją z szacunkiem, ale po chwili rozpadła mu się w rękach.

Wspomniany o. Tritz przygotował dwie trumienki – jedną na główne relikwie, drugą na te, które mieliśmy zabrać do Polski. Obydwie były pięknie rzeźbione z drewna palisandrowego. Jedna miała spocząć w pięknym marmurowym sarkofagu, w kaplicy, którą wybudował Błogosławiony, druga, ta przywieziona do

Polski, na drugim filarze prawej nawy bazyliki Najświętszego Serca Pana Jezusa, przy ul. Kopernika 26 w Krakowie.

Msza święta, odprawiona tego samego dnia po południu, trwała kilka godzin. Nawet trudno stwierdzić, jak długo. Był to jeden wielki wybuch wdzięczności i radości za człowieka, który miał tak wielkie serce i który oddał je najbiedniejszym z biednych. A ponieważ na Madagaskarze był wtedy początek lata (początek pory deszczowej), przyroda dopełniała tę radość pięknem kwitnących kwiatów oraz zapachem drzew piniowych i sosen. Eucharystię celebrował miejscowy arcybiskup, Malgasz.

POWRÓT DO KRAJU

Rozważaliśmy, jaką część kości o. Bezymia zabrać do kraju. Zdecydowaliśmy, że będą to kości prawej ręki. Ręki, która tyle pracowała dla tubylców i dawała hojną dłońią samego Boga przez podawanie Komunii św. oraz sprawowanie innych sakramentów. Uczyła pracy, solidności, pielęgnowała, po prostu kochała i to w sposób heroiczny.

Niemale trudności powstały przy wywozie relikwii z Madagaskaru. Trzeba było uzyskać pozwolenie naczelnego inspektora sanepidu, gdyż bez jego zgody nie wolno wywozić kości poza granice kraju. Zmęciliśmy się i my, i on, zanim otrzymaliśmy owo pozwolenie, a odlot był tuż-tuż. Motywacje zawsze są trudne do rozpoznania. Nie było wiadomo, czy wpływ na to miała powolna praca inspektora, czy inne czynniki. Poprosiliśmy jedną z sióstr, by na wszelki wypadek zabezpieczała nas już na samym lotnisku. Okazało się jednak, że służby celne były bardziej zainteresowane kamieniami szlachetnymi niż przewozem szkatułki z relikwiami Błogosławionego. Zwłaszcza że arcybiskup Antananarywy wystawił nam odpowiedni dokument, który potwierdzał zawartość skrzynki.

Relikwie przez kilka tygodni mieliśmy na Małym Rynku w Krakowie. Wreszcie nadszedł upragniony dzień: wprowadzenie relikwii do bazyliki Najświętszego Serca Pana Jezusa. Apostoła trędowatych powrócił do kościoła, z którego wyjechał prawie sto lat wcześniej. Kard. Franciszek Macharski, jako biskup miejsca, powitał przysłego Błogosławionego, odprawiając uroczystą Mszę św. i zezwalając na umieszczenie relikwii w bazylice przy ul. Kopernika. Wzruszenie z racji powrotu świętego Misjonarza udzielało się i Celebransowi, i wszystkim zebranym na Eucharystii.

O. Mieczysław Kożuch SJ

WYWIAD Z UZDROWIONYM ZA PRZYCZYNĄ BŁ. O. JANA BEZYMA

27 sierpnia 1997 roku pod Piotrkowem Trybunalskim doszło do zderzenia samochodu osobowego z ciężarowym. Wśród poszkodowanych najcięższych obrażeń doznał kierowca auta osobowego – pan Marcin. W ciężkim stanie został przewieziony do pobliskiego szpitala, gdzie długo leżał nieprzytomny. Oto, jak sam opowiada o tym zdarzeniu.

MIMO CHRZEŚCIJAŃSKIEGO WYCHOWANIA

Dziś jestem człowiekiem wierzącym, ale nie zawsze tak było. Otrzymałem oczywiście katolickie wychowanie. Można powiedzieć, że przeszedłem wszystkie „szczeble chrześcijańskiego wtajemniczenia”: zostałem ochrzczony, przystąpiłem do Pierwszej Komunii św., byłem bierzmowany. Jak się jednak okazało, ta chrześcijańska formacja, jaką otrzymałem w rodzinnym domu i na lekcjach religii, nie wystarczyła. W pewnym okresie, jako dorastający chłopak, pogniewałem się na Pana Boga, na wiarę i wszystko, co było z nią związane. „Odszedłem” od Boga. Stałem się człowiekiem nie tylko niepraktykującym, lecz także zupełnie niewierzącym.

WYPADEK

Pewnego dnia, kiedy wraz z przyjaciółmi jechałem do Gdańska na ślub kolegi, wydarzyło się coś, co przewracało moje dotychczasowe życie. Pod Piotrkowem Trybunalskim mieliśmy wypadek. Nagle zajechał nam drogę ciężarowy mercedes. Nawracał na autostradzie (wtedy jeszcze nie było płotów uniemożliwiających taki manewr). Podejrzewam, że widział mnie w lusterku, ale pewnie myślał, że zdąży. Niestety, nie zdążył. W ostatniej chwili chciałem go wyminąć. Nie udało mi się jednak. Nie pomogło także szybkie hamowanie. Cała siła uderzenia poszła na mnie. Była tak wielka, że przewróciła nawet mercedesa.

W aucie, które prowadziłem, oprócz mnie były jeszcze cztery osoby. Wszyscy pasażerowie mniej lub

bardziej się potłukli: ktoś złamał szczękę, ktoś inny miał wstrząs mózgu. Ja odniosłem najcięższe obrażenia. Na gasnącym oddechu zostałem odwieziony do szpitala. Byłem cały czas sztucznie podtrzymywany przy życiu. Moje obrażenia – stłuczenie pnia mózgu – były śmiertelnie groźne. Oprócz tego odniosłem też inne kontuzje: złamana noga, złamana lewa ręka, złamana szczęką, złamany nos, stłuczone płuco, zmiądzona i rozkawałkowana rzepka lewego kolana, pęknięta podstawa biodra. Wszystkie one jeszcze bardziej pogarszały mój stan. Lekarze nie dawali mi wielkich szans. Uważali, że nawet jeśli przeżyję, mało prawdopodobne będzie, bym mógł chodzić.

MODLITWA O UZDROWIENIE

Kiedy w tak ciężkim stanie i nieprzytomny leżałem w szpitalu, moi wierzący przyjaciele z Krakowa i wiele innych osób modliło się w mojej intencji. Przyjaciele modlili się za wstawiennictwem Sługi Bożego, o. Jana Beyzyma SJ, który był wtedy kandydatem na ołtarze. Prosilili o cudowne uzdrowienie dla mnie. Bo tak po ludzku sądząc, mój powrót do pełnego zdrowia „w naturalny sposób” był prawie niemożliwy.

Jednym z tych, którzy z wiarą i nadzieją na wysłuchanie „szturmowali niebo”, był ojciec kolegi, do którego jechałem na ślub. Zamówił on Mszę św. o łaskę powrotu do zdrowia dla mnie za wstawiennictwem o. Beyzyma. Odbędzie się ona w Krakowie, w kościele pw. św. Barbary, u ojców jezuitów. W dniu, kiedy odprawiana była ta Msza, rano nagle cofnęły się wszystkie zmiany w pniu mózgu i odzyskałem przytomność.

Ten nieoczekiwany powrót do zdrowia przez całe konsylium lekarskie został uznany za rzecz niewytłumaczalną z punktu widzenia medycyny. I choć niewytłumaczalne, moje uzdrowienie okazało się trwałe.

MSZA ŚW. W INTENCJI NAWRÓCENIA

Jakiś czas później w mojej intencji została odprawiona druga Msza św. Tym razem intencja była jednak inna niż poprzednio. Pierwsza dotyczyła powrotu do zdrowia fizycznego. Druga była o inne zdrowie, o wiele ważniejsze – o zdrowie duchowe. Krótko mówiąc, była to Msza o moje nawrócenie. Oczywiście

uczestniczyłem w niej, a potem, jak sobie przypominam, wróciłem do szpitala, gdzie czekała mnie jeszcze długa rehabilitacja.

Mimo odzyskanej świadomości i powolnego powracania do zdrowia, nie od razu dotarło do mojej świadomości to wszystko, co się wydarzyło. W pełni zrozumiałem to – i musiałem przyjąć to z pochyloną głową – kiedy wychodziłem ze szpitala zdrowy i o własnych siłach, a nie na wózku inwalidzkim.

SPOTKAŁEM KAPŁANA

W powracaniu do zdrowia i pełni sił bardzo pomógł mi ojciec Grzegorz, dominikanin, z którym poznałem się trochę wcześniej, kiedy byłem jeszcze człowiekiem niewierzącym. Chodziliśmy razem po górach. Wiedział, że jestem niewierzący. Dużo rozmawialiśmy, ale ojciec Grzegorz nigdy niczego mi nie narzucał. Dlatego po wypadku, gdy dochodziłem do zdrowia, w naszych rozmowach nie poruszaliśmy tematu wiary. Spokojnie czekał. Ja pierwszy zacząłem się dopytywać o różne rzeczy dotyczące Boga, grzechu i moralności. Ojciec spokojnie opowiedział mi wtedy, że w dniu wypadku, gdy przywieziono mnie do szpitala, był u mnie ksiądz. Udzielił mi absencji i sakramentu namaszczenia chorych. Ojciec pocieszał mnie, że miłosierny Jezus pochylił się nade mną i przebaczył mi wszystkie moje dawne winy. To znaczy, że teraz jestem czysty. Ja jednak uważałem, że jestem chyba jeszcze coś winny Panu Bogu. Takie miałem wtedy przemyślenia.

POWRÓT DO WIARY I SPOTKANIE OJCA BEYZYMA

Znajomy dominikanin spokojnie czekał. Potrzebowałem trochę czasu, by wszystko to, co się stało, zaczęło do mnie docierać. Uświadomiłem sobie w końcu, komu zawdzięczam życie, zdrowie i to, że mogę chodzić – o. Janowi Bezzymowi. Wtedy odbyłem pierwszą wizytę „u ojca Bezzyma” w kościele św. Barbary w Krakowie, a potem także w bazylice przy ul. Kopernika. Zacząłem interesować się o. Bezzymem. Narastała we mnie chęć zaufania mu oraz uczucie wdzięczności za to, co dla mnie zrobił. Wreszcie do mnie dotarło, że oto wydarzyło się coś niesamowitego – odzyskałem także wiarę. Od tej pory stałem się ponownie osobą wierzącą. Zacząłem wierzyć w Jedyne, Trójosobowe Boga, który okazał mi tak wielkie miłosierdzie.

Ojciec Bezzym dawał mi też różne znaki. Profesjonalnie zajmuję się fotografią. Kiedyś miałem robić zdjęcia kościółka w pewnej miejscowości, a tego dnia pogoda nie była najlepsza. Jadąc na plener, prosiłem o. Bezzyma, żeby wyszło słońce. Pamiętam, że w całej Małopolsce było pochmurnie, a ja robiąc zdjęcia, miałem słońce. Fotografie doskonale się udały. Jestem przekonany, że to było działanie o. Bezzyma, który – jak widzę – w sposób szczególny się mną opiekuje.



Bazylika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie.



Ołtarz i sarkofag z relikwią bł. o. Jana Beyzyna.

O. Beyzym pomaga także innym. Kiedyś odwiedziła nas koleżanka mojej żony. W rozmowie dowiedzieliśmy się, że jej znajomy został pobity przez chuliganów i w ciężkim, wręcz krytycznym stanie leży w szpitalu. Miał uszkodzony pień mózgu. Koleżanka żony powiedziała, że na pewno z tego nie wyjdzie. Poradziłem jej wtedy, by w kościele św. Barbary, u ojców jezuitów, zamówiła Mszę św. o łaskę powrotu do zdrowia dla tego chłopca, za wstawiennictwem ojca Beyzyna. I tak też zrobiła. Wkrótce po zdarzeniu chłopak zupełnie wyzdrowiał. Dzięki wstawiennictwu o. Jana Beyzyna!

– W Pańskiej historii wyróżniają się dwa wątki: uzdrowienie fizyczne i uzdrowienie wewnętrzne – Pana powrót do wiary.

Zaraz po wypadku nie uświadamiałem sobie stanu mojego zdrowia. Nie tylko dlatego, że nie jestem lekarzem, ale przede wszystkim dlatego, że byłem nieprzytomny. Wszystko, co wiem na ten temat, pochodzi z opowieści bliskich i z lekarskich dokumentów. Powiedziano mi, że rokowania co do mojego wyzdrowienia były bardzo marne. Zakładano, że jeśli wyjdę ze śpiączki i będzie się można ze mną jakoś „dogadać”, to będzie wspaniale. I oczywiście czekał mnie – w najlepszym razie – wózek. A tu nagle nieoczekiwany powrót do pełnego zdrowia. Wszystkie zmiany szybko się cofnęły i to nieodwracalnie. Wyzdrowiałem, a nie dawano mi praktycznie żadnych szans. Rokowano, że jeżeli przeżyję, to będę kaleką. Stało się inaczej. Dowodem na moje całkowite i trwałe uzdrowienie są także moje dzieci, które urodziły się kilka lat po wypadku.

Komisja lekarska stwierdziła, że było to wyzdrowienie, którego medycyna – mimo ogromnego postępu w tej dziedzinie – nie jest w stanie racjonalnie wyjaśnić.

– Czy to nagle, można powiedzieć „tajemnicze”, wyzdrowienie stało się dla Pana impulsem do refleksji nad życiem?

Kiedy leżałem w szpitalu, miałem dużo czasu. Czy jednak już wtedy zacząłem o tym myśleć? Nie wiem. To przyszło jakoś tak samo. Był w tym jakiś niesamowity spokój. W pewnym momencie zaczęło docierać do mojej świadomości, że musi istnieć Bóg, który nad wszystkim czuwa, wszystko widzi, o wszystkim wie i który sprawił, że mimo tak groźnego wypadku nadal żyję. Nagle wszystkie sprawy związane z wiarą i religią nabrały dla mnie w sposób nieoczekiwany nowego sensu. Równie nagle i nieoczekiwanie pojawiła się w mojej świadomości postać o. Jana Beyzyna. A przecież nie musiało tak być. Zostałem wprowadzie

wychowany w wierze, ale tej wiary doświadczyłem dopiero po wypadku. To dla mnie zupełnie tajemnicze, w pewnym sensie nawet „mistyczne” przeżycie.

Kiedyś, będąc we Włoszech, wszedłem do kościoła, bodajże w Weronie, i spontanicznie zacząłem dziękować o. Beyzymowi, dziś już nie pamiętam za co. Pamiętam natomiast moje wewnętrzne odczucie, które mnie rozpałało, gdy cicho – jakby w myślach – rozmawiałem z o. Beyzymem. Tego nie da się opisać. Może niektórym nawet wyda się to śmieszne, ale dla mnie to było niesamowite.

Gdy poznałem moją przyszłą żonę, zmieniło się moje dotychczasowe życie. Poznałem ją po moim wypadku, w styczniu następnego roku. Niewykluczone, że gdyby nie wypadek, nigdy bym jej nie spotkał. Kiedy zacząłem się czuć na tyle dobrze, by znowu fotografować, chciałem robić zdjęcia w krakowskim kabarecie Loch Camelot. Rodzice jednak bali się puścić mnie samego, żeby mi się coś nie przytrafiło. Wtedy jeszcze miałem małe problemy z chodzeniem. Poprosili więc mojego brata, by mi towarzyszył, a on uznał, że raźniej będzie nam we troje i zabrał swoją koleżankę z kursu języka włoskiego. I właśnie ta koleżanka brata okazała się moją przyszłą żoną. Najpierw umówiłem się z nią na sesję zdjęciową, a potem jakoś tak od spotkania do spotkania, aż w końcu się oświadczyłem.

Uważam, że gdyby nie wypadek, moje życie potoczyłoby się inaczej. Nie wiadomo, czy w dobrą stronę. Dziś mam wszystko – cudowną rodzinę: mądrą, wspaniałą żonę i dwójkę kochanych dzieciaków. Moja „przygoda” dobrze się dla mnie skończyła. Pan Bóg sprawił, że z tego nieszczęścia wyszło dla mnie dużo dobra. Mam nadzieję, że także dla innych, przede wszystkim dla moich najbliższych.

Oczywiście, nie jest tak, że nie mam problemów. Mam je, także i te zdrowotne. Czasem boli mnie to czy tamto, czasem doskwiera mi ból kolana, miewam trudności z chodzeniem. Mimo to dziękuję Bogu, bo wszystko, co dobre, pochodzi od Niego. Uważam także, że wszystko to, co się w moim życiu wydarzyło, było „zaplanowane”. Być może po to, bym się nawrócił i zmienił swoje dotychczasowe życie.

- Uważa Pan, że to dzięki wypadkowi się Pan nawrócił?

Gdyby nie wypadek albo gdybym z niego wyszedł bez szwanku, pewnie bym się nie nawrócił. Historia mojego powrotu do wiary jest trudna. Ostatecznie cieszę się, bo udało mi się zawrócić z drogi, którą szedłem. Zdaję sobie sprawę, że ciągle jeszcze nie jestem „wzorowym” katolikiem. Potykam się tu czy tam. Czasami błądzę, wiele mam sobie do zarzucenia.

Staram się jednak zachowywać Boże przykazania i we wszystkim radzić się zaprzyjaźnionego z naszą rodzinną dominikanina.

- Mówił Pan, że wierzy w Boga, który jest Miłosierdziem. Jak to się przekłada na Pańskie życie?

Czasami osoby, które uległy wypadkowi, żywią do sprawcy zdarzenia nienawiść. Ja do kierowcy tego ciężarowego mercedesa nie czuję żadnej urazy, złości czy nienawiści. Nigdy go nie obwinałem za ten wypadek. Później dokonałem jeszcze w sobie aktu przebaczenia. Wówczas wszystko ze mnie jakby spłynęło. Niewykluczone, że to właśnie był początek mojego nawracania się. Nie myślałem o niczym szczególnym. Po prostu mu wybaczyłem. Odpłynęło ode mnie całe to zło, niechęć czy nienawiść, które mogły wypełnić moje serce. Przyznam, że to było bardzo miłe uczucie. Sprawcę wypadku spotkałem w czasie procesu w Krakowie, bo z urzędu wszczęto przeciwko niemu postępowanie. Nie miałem do niego żadnych pretensji. Potraktowałem go jak kogoś, z kim przeżyłem jakąś niefortunną „przygodę”. To był pierwszy przejaw mojego nawrócenia...

Od pewnego momentu zacząłem chętnie chodzić do kościoła ojców jezuitów przy Kopernika. Tam kłękałem przed sarkofagiem o. Jana Beyzima i rozmawiałem z nim. To znaczy wydawało mi się, że rozmawiam, bo raczej prowadziłem monolog. Prosiłem go o wstawiennictwo w różnych sprawach, próbowałem z nim coś ustalać... Ciągle miałem przeświadczenie, że o. Beyzym słyszy mnie i w jakiś sposób mi odpowiada, bo później łatwiej przychodziło mi rozwiązanie wielu spraw, trudnych sytuacji i problemów.

- Czy przed wypadkiem słyszał Pan coś o o. Beyzymie?

Nie, to wszystko przyszło do mnie dopiero po wypadku. Jeszcze bardziej zainteresowałem się o. Beyzymem, gdy odwiedził mnie o. Czesław Drażek SJ, który pracował w Rzymie przy procesie beatyfikacji Sługi Bożego o. Jana Beyzima. Ojciec Drażek w rozmowie ze mną pytał o różne rzeczy, robił przy tym notatki. Kiedy Jan Paweł II beatyfikował o. Beyzima na krakowskich Błoniach, mieliśmy wraz z małżonką zaszczyt siedzieć blisko ołtarza. Szliśmy także w procesji z darami. Podszedłem nawet do samego Ojca Świętego.

To było dla mnie niewyobrażalne przeżycie. Do tej pory pozostaje nieco tajemnicze. Przed moim nawróceniem miałem inne wyobrażenie o ludziach wierzących. Wydawało mi się, że wierzący to ktoś, kto żyje zgodnie ze wszystkimi zasadami wiary, dokładnie przestrzega Dziesięciu Przykazań itd. A u mnie



Kościół św. Barbary w Krakowie.

przecież czasami to czy tamto szwankuje. Nie jestem wzorowym chrześcijaninem.

Ale dziś – tak mi się przynajmniej wydaje – mam świadomość, że istnieje Ktoś bardzo ważny, najważniejszy. Ktoś, kto decyduje o wszystkim. Do Niego zawsze, w każdej sytuacji, można się zwrócić. Można Go prosić i dziękować za wszelkie otrzymane dobro, przeproszać za błędy i upadki i otrzymać Jego przebaczenie. I dobrze, jeśli ma się kogoś, kto w tym wszystkim pomaga, kto pośredniczy, kto się wstawia...

– *W Pana przypadku to o. Bezym stał się Pana orędownikiem u Boga?*

Oczywiście! Dla mnie najważniejszym cudem wyproszonym mi przez bł. o. Jana Bezymy jest łaska powrotu do wiary. Zacząłem wierzyć i – co się z tym ściśle wiąże – inaczej żyć. Przed wypadkiem i nawróceniem miałem inne priorytety, inną hierarchię wartości. Moja hierarchia wartości oparta była tylko na tym, żeby mi było wygodnie, miło i przyjemnie. I pod tym kątem chciałem organizować swoje życie. Wypadek odbieram jako ostrzeżenie.

Na szczęście zaopiekował się mną o. Bezym. On przecież poświęcił swoje życie dla Boga i bliźnich. Poświęcił wszystko. Był dobrym nauczycielem i wychowawcą w Tarnopolu i Chyrowie. Mógł sobie tam żyć jak król, a pojechał na Madagaskar, by leczyć ludzi chorych na trąd. Wszyscy byli tym zdziwieni. Nikt nie chciał trędowatemu nawet podać ręki. Wszyscy bali się tej zakaźnej i w czasach o. Bezymy nieuleczalnej choroby. Tymczasem o. Bezym wyjechał tam dobrowolnie. To wspaniałe.

– *Czuje Pan, że o. Bezym opiekuje się Panem?*

Chyba tak... Kiedy w bazylice przy ul. Kopernika modłę się przy sarkofagu o. Bezymy, wokół panuje cisza i spokój. Lubię zapalić świeczkę i побыć razem z o. Bezymem. Nie czuję się przez niego jakoś specjalnie wybrany. Raczej przypadkiem spotkanym. To była właściwa osoba, którą spotkałem we właściwym czasie. Odbieram to jako działanie „palca Bożego”. Często modląc się, proszę o. Bezymy w intencji innych ludzi: moich bliskich, przyjaciół, znajomych. Proszę także za siebie, bym zawsze znał drogę, po której zdążam, i bym zawsze miał świadomość tego, dokąd zmierzam.

Na zakończenie chciałbym szczególnie podziękować mojej Mamie, która tak bardzo opiekowała się mną zaraz po wypadku i podczas całej mojej rehabilitacji. Mama, jako lekarz, mogła i przebywała ze mną cały czas podczas pobytu w szpitalu w Piotrkowie. Dziękuję także całej mojej Rodzinie, za ich troskę i tę delikatną obecność, towarzyszenie mi oraz życzliwą opiekę podczas choroby. Także ogromne podziękowania kieruję do całego zespołu OIOM-u w piotrkowskim szpitalu, z Panią Ordynator Teleman na czele. Proszę bł. o. Jana Bezymy o wstawiennictwo dla wszystkich wspomnianych i zarazem drogich mi Osób.

– *Dziękuję za rozmowę. Życzę Panu wielu łask i błogosławieństwa Bożego oraz tego, by pozostał Pan wierny swoim wyborom.*

Rozmawiał o. Czesław H. Tomaszewski SJ

ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA

STELA O. JANA BEZYMA W SOAMANANDRAY

„Idąc przez świat, w każdym sercu zostawiasz swój ślad”. Jakiś czas temu znalazłem zdjęcie z odbitymi stopami w piasku z powyższym napisem. Zrobiło na mnie duże wrażenie, które do dziś tkwi w mojej pamięci. Ponownie powraca teraz, kiedy stoję przed pomnikiem wzniesionym ku czci bł. o. Jana Bezymy SJ.

Już kilka razy byłem w Ambahivoraka, by spotkać się z mieszkającymi tam ludźmi. Porozmawiać z nimi i dowiedzieć się, co zostało w ich pamięci, już nie z osobistych doświadczeń, ale ze wspomnień i opowiadań ich rodziców. Kiedy przechodziłem po resztkach ruin ówczesnego schroniska dla trędowatych z Jean de Dieu, jednym z najstarszych mieszkańców okolicznej wioski, opowiadał o tym, co kiedyś się tam działo. Jak się okazało, jego dziadek był właścicielem terenu, na którym o. Bezym rozbudował schronisko dla trędowatych i wybudował kaplicę. Dziś można zobaczyć tylko resztki murów i nawet trudno odgadnąć, gdzie znajdowała się kaplica, dom o. Bezymy czy budynek służący za magazyn.

Jedyną pamiątką, jaką się szczycą mieszkańcy Soamanandray (czyt. Suamanandrzej), jest dzwon, który kiedyś wyznaczał czas na modlitwę w Ambahivoraka, a dziś znajduje się na dzwonnicy parafialnej, by zwoływać wiernych z wioski na niedzielne spotkanie modlitewne, bo nieczęsto mają okazję gościć u siebie kapłana, który odprawiłby dla nich Mszę św. Przeważnie odmawiają modlitwy, a uprawniony do tego katechista udziela wiernym Komunii św.

CZERWCOWE UROCZYSTOŚCI KU CZCI BŁ. JANA BEZYMA

Dziś życie religijne w Soamanandray ożyło. Po stu czternastu latach, w sobotę, 23 czerwca 2012 roku, w ich wiosce pojawiło się 11 kapłanów, którzy równocześnie sprawują Eucharystię. Jak powiedział katechista na rozpoczęcie Mszy św., „takiego wydarzenia w Soamanandray jeszcze nie było – żeby tylu kapłanów jednocześnie koncelebrowało Eucharystię”.

Msze św. sprawował Prowincjał Prowincji Malgaskiej Towarzystwa Jezusowego o. Pierre André Ranai-

voarson SJ, a koncelebrowali ją o. Prowincjał Wojciech Ziółek SJ z Krakowa, liczni polscy misjonarze z różnych zakonów i malgascy jezuici. W homilii o. Pierre André podkreślił nie tylko miłość o. Bezymy do chorych, jego poświęcenie dla nich oraz oddanie bez reszty i do końca, lecz także zasługi dla rozwoju świadomości w kwestii trądu i ostatecznie postępu medycyny w tej dziedzinie.

W historii misji niewielu poświęciło się dla trędowatych. Trzeba tu wspomnieć między innymi o. Damiana, Belga z pochodzenia, na wyspie Molokai. Ich praca nie polegała na leczeniu chorych, ale przede wszystkim na towarzyszeniu trędowatym w dźwiganiu ich krzyża. W okresie, kiedy działał o. Bezym, nie było lekarstwa na tę chorobę. Jedyne, co mógł dla nich robić, to pozwolić im odkryć na nowo ich człowieczeństwo, uwierzyć, że są kochani, i umierać w warunkach godnych człowieka. W schronisku dla trędowatych w Ambahivoraka było ok. 150 chorych. Każdy z nich miał dach nad głową i codzienny posiłek. Chorzy mieszkali w pokoikach o wymiarach 2 na 2 m. W tych pokoikach odwiedzał ich o. Jan. Żywność, jaką użebrał w mieście Tananarivo, była niewystarczająca. Dlatego wraz z chorymi, w dolinie nieopodal schroniska, uprawiał kukurydzę, ryż i inne warzywa, które były narażone na atak szarańczy i innych szkodników. Upraw trzeba było więc pieczołowicie bronić z pomocą okaleczonych przez trąd chorych.



Podczas uroczystości poświęcenia steli w Soamanandray.



Krzyż przy drodze prowadzącej do Soamanandray i Ambahivoraka.

Po zakończonej Mszy św. w serdecznej atmosferze przyjezdni goście dzielili wspólny posiłek w jednej z sal klasowych parafialnej szkoły. Odświeżenie pomnika przewidziano na godzinę 14. Wśród zaproszonych gości była również Minister Zdrowia (ostatecznie nie dojechała), Konsul Honorowy RP, pan Zbigniew Kasprzyk z małżonką i wiele innych osobistości lokalnych władz.

Uroczystość odświeżenia steli rozpoczął o. Henryk Sawarski przemówieniem, w którym przybliżył postać o. Jana Beyzyna. Ponieważ zebrani pochodzili z różnych grup językowych, wygłosił je w 3 językach: malgaskim, francuskim i polskim, by zrozumieli wszyscy zebrani. Kolejnymi mówcami byli: o. Prowincjał Wojciech Ziółek SJ, Zbigniew Kasprzyk, przedstawiciel lokalnej władzy oraz brat zakonny Joseph Ralaivao SJ, który recytował swoją poezję poświęconą Błogosławionemu. Po wystąpieniach nastąpiło odświeżenie ta-



O. Józef Pawłowski SJ i pan Albert Zięba trzymają pamiątkową tablicę, która będzie umieszczona na steli.

blicy pamiątkowej ku czci bł. o. Jana Beyzyna. Odświeżenia dokonali inicjatorzy i realizatorzy pomysłu: o. Józef Pawłowski SJ i Albert Zięba. O. Pierre André po odmówieniu modlitwy wstawienniczej obficie skropił wodą święconą stelę i zgromadzonych wokół wiernych.

Na tablicy z czarnego marmuru, obok wizerunku o. Beyzyna, jest wyryte w 3 językach ostatnie zdanie, jakie wypowiedział bł. o. Jan Beyzym w swoim ziemskim życiu: „Ja odchodzę, ale moje serce zostanie z Wami”. Wierni zgromadzeni tego dnia u stóp steli otrzymali obrazek pamiątkowy, kopię obrazu beatyfikacyjnego, którą w 2009 roku, w czasie pobytu na Madagaskarze, wykonała pani Dorota Koziół.



Nie obyło się oczywiście bez serii pamiątkowych zdjęć – grupowych i indywidualnych – na tle pomnika. Oficjalną uroczystość zakończyła piękna pieśń malgaska ku czci Matki Bożej, której figura znajduje się po drugiej stronie drogi. Nie zabrakło też polskiego akcentu: zebrani Polacy zaśpiewali pieśń „Zapada zmrok, już świat ukołysany...”. Dla miejscowej ludności, która uczestniczyła w ceremonii, jak nakazuje „fomba” (czyt. fumba), czyli zwyczaj, był przygotowany wspólny świąteczny posiłek. W blasku chylącego się ku zachodowi słońca wielu spośród uczestni-

ków uroczystości odwiedziło ruiny byłego schroniska o. Jana Beyzyna, które znajdują się ok. 300 m od miejscy, gdzie postawiono stelę.

STELE KU CZCI ZMARŁYCH

Ktoś, kto odwiedził Madagaskar lub poznał bliżej sytuację panującą w tym kraju z reportaży telewizyjnych, zna biedę, a nawet nędzę Malgazy, może zapytać, dlaczego pieniędzy wydanych na budowę steli nie przeznaczono na pomoc biednym na Madagaskarze. To jednak rozumowanie w duchu europejskim. Sytuacja jest inna, kiedy wniknie się w malgaską kulturę. Przemierzając ten kraj ze wschodu na zachód i z południa na północ, często w miejscach pustynnych, niezamieszkałych, przy drodze czy na zboczach gór, możemy spotkać pomniki – „tsangam-bato” (czyt. cangam-batu), czyli rozsiane wszędzie stele.

Jaki jest ich cel i sens? W kulturze malgaskiej, w codziennym życiu ludzi nawet już ochrzczonych zmarli zajmują bardzo ważne miejsce. Dziadkowie, rodzice, rodzeństwo czy dzieci po śmierci przebywają w bliskości Zanahary (czyt. Zanahari), czyli Boga. Zyjąc w Jego bliskości, mogą ingerować w życie ludzi na ziemi. Dlatego należą się im część i szacunek. Tsangam-bato wznoszone są ku czci zmarłych jako znak ich obecności w życiu ludzi, wyraz wdzięczności i pamięci o nich. Tsangam-bato stawiane są dla jednej



O. Tadeusz Kasperczyk SJ, misjonarz na Madagaskarze, na tle domów wioski Soamanandray.

konkretnej osoby w miejscu, gdzie zmarła lub często przechodziła – na przykład przy drodze czy w pobliżu domu. Postawienie steli nie wynika tylko z pragnienia wyrażenia szacunku i wdzięczności, to poniekąd także obowiązek rodziny czy wioski. Tsangam-bato jest równie ważne jak sam grób i nikt nie odważy się usunąć tsangam-bato ze swojego pola, nawet jeśli nikt już nie pamięta, dla kogo zostało postawione.

Stela wzniesiona ku czci o. Beyzyna stała się powodem do dumy dla mieszkańców pobliskiej wioski Soamanandray. To dla nich wyróżnienie, ale i zobowiązanie do zachowania pamięci o o. Beyzymie.



Dzwon o. Jana Beyzyna.

PODZIĘKOWANIA

Na koniec chciałbym podziękować Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego i wszystkim Rodakom, którzy przyczynili się do sfinansowania pomnika i uroczystości ku czci bł. o. Jana Beyzyna. Misjonarze tu, na Madagaskarze, czy gdziekolwiek indziej w świecie, są zaangażowani w misję bezpośrednio: pracujemy na miejscu wśród tubylców. Jednak wkład Rodaków w misyjną działalność, przez pomoc finansową, jest również ważny. Serdeczne Bóg zapłać za każdy gest pomocy, nie tylko finansowy, lecz przede wszystkim modlitewny, za ofiarowanie Waszego cierpienia w naszej intencji. Każdy z nas potrzebuje duchowej pomocy i wsparcia. Wierzmy, że każdy misjonarz ma swoich „aniołów” – znanych i nieznanymi – którzy orędują za nim przed naszym Ojcem.

Nie chcemy być dłużni wobec Was. Nie w sposób finansowy, ale przez nasze modlitwy i codzienne ofiary wypraszamy u Boga potrzebne Wam łaski.

O. Tadeusz Kasperczyk SJ

HISTORIA KULTU BŁ. O. JANA BEYZYMA SJ W BAZYLICE NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W KRAKOWIE

O. JAN BEYZYM I KRAKÓW

Bazylika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie jest ważnym ośrodkiem kultu bł. o. Jana Beyzyma. To właśnie z tego miasta w 1898 r. o. Jan wyruszył z misją na Madagaskar, gdzie przez 14 lat opiekował się chorymi na trąd. Przed wyjazdem odwiedzał siostry karmelitanki na Wesołej przy ul. Kopernika, a także przy ul. Łobzowskiej. Zaprzyjaźnił się z nimi, tak że w przyszłości stały się one modlitewnym zapleczem dla jego misjonarskiej posługi. Do dzisiaj w obu Karmelach z pietyzmem przechowuje się listy własnoręcznie pisane przez o. Beyzyma.

Przy ul. Kopernika nie było jeszcze wtedy jezuickiej bazyliki, w tym miejscu stała niewielka kaplica, obok której mieszkała wspólnota jezuitów. W tym czasie rozwijało się Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy powstałe w 1872 r. To właśnie tu wydawane były „Misje Katolickie” prowadzone przez o. Czermińskiego. Na łamach pisma publikowane były listy o. Jana Beyzyma, w których opisywał tragiczny los trędowatych na Madagaskarze. O swojej pracy duszpasterskiej pisał 28 czerwca 1902 r. do karmelitanek w Krakowie:

„Moje piskłeta odprawiły rekolekcje, wprawdzie niełatwo to szło, no ale poszło. Teraz wciąż uczymy się katechizmu, ale zastosowując go na każdym kroku do życia codziennego, tj. nauczą się na pamięć, ja im tłumaczę, jak umiem, i mówię, a kiedy zrozumieją, to im wciąż powtarzam, że muszą to w czyn wprowa-

dzić, bo inaczej wszystko na nic. Dzięki Bogu, bardzo wprawdzie jeszcze słabiutko, ale już zaczyna się moje czarne ptactwo odrywać od ziemi tej, a podnosić serce do Nieba. W obyczajach zauważyłem już trochę zmiany na lepsze – dzięki za to Matce Najświętszej, która to sprawia, a potem moim drogim Matkom, które to wymadlają u Matki Najświętszej”.

Ojciec Jan Beyzym zmarł w opinii świętości 2 października 1912 r. w Maranie na Madagaskarze. Jego postać była dość szeroko znana Polakom żyjącym pod trzema zaborami. Wybuch I wojny światowej w 1914 r., a następnie jeszcze bardziej okrutnej II wojny światowej na wiele lat oddalił rozpoczęcie procesu jego beatyfikacji.

PRZEBIEG PROCESU BEATYFIKACYJNEGO

Otwarcie dochodzenia kanonicznego dotyczącego życia i świętości o. Jana Beyzyma odbyło się dopiero 17 grudnia 1984 r. w Kurii Metropolitalnej w Krakowie (dokonał go ks. kard. Franciszek Macharski), a następnie w Fianarantsoa na Madagaskarze. Wicypostulatorem procesu był o. Czesław Drążek SJ, zmarły w 2009 r. 6 czerwca 1986 r. nastąpiło zamknięcie procesu w kaplicy Kolegium Jezuitów przy ul. Kopernika 26 w Krakowie. 21 grudnia 1992 r. w Sali Konsystorza w Watykanie, w obecności Jana Pawła II, został ogłoszony Dekret Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, stwierdzający heroiczną śmierć życia i cnót Sługi Bożego o. Jana Beyzyma SJ.

13 marca 2002 r. ks. kard. Franciszek Macharski zamknął dochodzenie kanoniczne *super miro* w archidiecezji krakowskiej, dotyczące nadzwyczajnego uzdrowienia młodego człowieka (po wypadku drogowym w 1997 r.), przypisywanego wstawiennictwu Sługi Bożego o. Jana Beyzyma SJ. Zgromadzona dokumentacja procesowa, na którą składają się zeznania świadków, opinie lekarzy oraz inne materiały, została przekazana do analizy i oceny przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie.

W bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie drugiego dnia każdego miesiąca o godz. 15.30 sprawowana była Msza św. o rychłą beatyfikację Sługi Bożego o. Jana Beyzyma. Wierni żarliwie pro-





Zamknięcie dochodzenia kanonicznego w sprawie beatyfikacji Sługi Bożego o. Jana Bezyzma SJ w kaplicy kolegium księży jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 26.

sili Boga o potrzebne łaski za przyczyną „Posługacza trędowatych”; modlili się przed jego relikwiami, kośćmi z prawej ręki, którą wielokrotnie jako kapłan błogosławił, którą opatrywał ropiejące rany chorych na trąd i którą pisał listy. W animowanie modlitwy o beatyfikację o. Jana Bezyzma bardzo aktywnie włączyli się członkowie Towarzystwa Przyjaciół Trędowatych, którzy obecnie pomagają ośrodkom dla trędowatych na Madagaskarze oraz w Indiach. Jego przedstawiciele czytali Słowo Boże oraz modlitwę wiernych. Odczytywali też fragmenty z listów o. Bezyzma.

SARKOFAG I RELIKWIE O. JANA BEZYZMA

Relikwia Błogosławionego znajduje się w skrzyneczce wykonanej na Madagaskarze z palisandrowego drewna. Została ona przywieziona do Polski wraz z cenną relikwią 19 grudnia 1993 r. przez ówczesnego prowincjała Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego, o. Mieczysława Kożucha SJ. 2 października 1994 r. relikwie umieszczono w sarkofagu przy jednym z filarów naszej bazyliki. Jest tam także popiersie misjonarza Czerwonej Wyspy, wykonane przez krakowskiego rzeźbiarza Czesława Dźwiga-



Palisandrowa szkatuła z relikwią bł. o. Jana Bezyzma.



Ółtarz bł. o. Jana Bezyzma w bazylice Najśw. Serca Pana Jezusa w Krakowie: popiersie z brązu i sarkofag z relikwią kości prawej ręki.

ja. Podstawę epitafium zdobi relief wykonany także w brązie, który ukazuje o. Jana Bezyzma pośród swych podopiecznych. Relief został wykonany na podstawie autentycznego zdjęcia. Przez pancerną szybę można zobaczyć palisandrową skrzyneczkę zawierającą relikwię. Po ekshumacji dokonanej na Madagaskarze doczesne szczątki Błogosławionego umieszczono w marmurowym sarkofagu w Maranie w kaplicy, którą o. Bezyzma wybudował i przyozdobił dla swych podopiecznych.

Wielką radością była dla wszystkich wiernych beatyfikacja o. Jana Bezyzma, jakiej dokonał Jan Paweł II 18 sierpnia 2002 r. na krakowskich Błoniach. Powiedział wtedy o heroicznym opiece trędowatych:

„Pragnienie niesienia miłosierdzia najbardziej potrzebującym zaprowadziło błogosławionego Jana Bezyzma – jezuitę, wielkiego misjonarza – na daleki Madagaskar, gdzie z miłości do Chrystusa poświęcił swoje życie trędowatym. [...] Cieszę się, że ten duch solidarności w miłosierdziu wciąż panuje w polskim Kościele, czego dowodem jest wiele dzieł pomocy społecznościom dotkniętym przez klęski żywiołowe w różnych regionach świata”.



O. Generał Jezuitów Adolfo Nicolas błogosławi wiernych relikwiami bł. o. Jana Bezymy na zakończenie Mszy św. 30 IX 2012 r.

OBCHODY

10. ROCZNICY BEATYFIKACJI ORAZ 100. ROCZNICY ŚMIERCI

W kolejne rocznice beatyfikacji w naszej bazylice dziękowaliśmy Bogu za ten wielki dar dla jezuitów i polskiego Kościoła. Szczególnie uroczyste obchodzono była 10. rocznica beatyfikacji 18 sierpnia 2012 r. Po uroczystej koncelebrowanej Mszy św. odbył się koncert muzyki poważnej. W naszej bazylice przygotowaliśmy też obchody 100. rocznicy śmierci Posługacza Trędowatych.

W niedzielę 30 września 2012 r. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył w naszej bazylice Ojciec Generał Towarzystwa Jezusowego, Adolfo Nicolas SJ. Po każdej Mszy św. tej niedzieli członkowie Towarzystwa Przyjaciół Trędowatych przybliżali wiernym niezwykłą postać bł. o. Jana Bezymy. Mówili też o swojej aktualnej działalności na rzecz szpitali dla trędowatych w Indiach i na Madagaskarze.

12 października, w liturgiczne wspomnienie Błogosławionego, miała miejsce Msza św. o godz. 18.00,

która poprzedzona została godzinnym czuwaniem przygotowanym przez jezuickich kleryków w intencji osób konsekrowanych. Zaś o godz. 19.00 odbył się koncert znanego gitarzysty Jana Oberbeka (muzyka klasyczna). Artysta wykonał utwór skomponowany przez siebie specjalnie ku czci bł. o. Jana Bezymy.

MODLITWY

O KANONIZACJĘ MISJONARZA WŚRÓD TRĘDOWATYCH

Obecnie w każdy drugi dzień miesiąca w krakowskiej bazylice ojców jezuitów o godz. 15.30 odprawiana jest Msza św. w intencji rychłej kanonizacji bł. Jana Bezymy. W okolicznościowych kazaniach ukazywana jest postać i życie wielkiego polskiego misjonarza. Poznając koleje losu jego życia, można się przekonać, jak bardzo Słowo Boże przynosiło owoce miłosierdzia w jego życiu i działalności.

O. Marek Wójtowicz SJ

OBCHODY JUBILEUSZU STULECIA ODEJŚCIA DO PANA BŁ. O. JANA BEZYMA NA UKRAINIE

12 października przypada wspomnienie bł. Jana Bezy, ale w 2012 r. była szczególna okazja do świętowania, ponieważ jest to także setna rocznica jego paschy – przejścia do domu Ojca (2.10.1912). Na-



Kościół parafialny pw. św. Anny w Greczanych.

sza grecka parafia w Chmielnickim na Ukrainie ma szczególne powody do dumy i radości, ponieważ nasz Dom Duszpastersko-Rekolekcyjny, który zbudowaliśmy 9 lat temu i który być może jako pierwszy w Kościele nosi imię bł. o. Jana Bezy, został poświęcony w jego wspomnienie 12 października 2003 r. Kamień węgielny dla tego domu poświęcił 18 sierpnia 2002 r. na błoniach krakowskich Jan Paweł II podczas beatyfikacji o. Jana Bezy.

W tym roku więc nagromadziło się wiele jubileuszy, jedne większe, inne mniejsze, ale i one są okazją do wyrażenia Bogu wdzięczności za dar świadectwa wiary i miłości, które zostawił nam bł. o. Bezym. Mieliśmy ten przywilej, że wszystkie te jubileusze świętowaliśmy w uroczystej Mszy św. 12 października 2012 r. Ks. bp Leon Dubrawski, ordynariusz Diecezji Kamieniecko-Podolskiej, celebrował Eucharystię razem z wieloma księżmi dla licznie zgromadzonych parafian i gości. W wygłoszonym słowie mówił o świadectwie miłości, które dawał o. Jan na dalekim Madagaskarze, realizując w ten sposób samarytańską misję względem trędowatych.

Po Komunii św. 30-osobowa grupa braci ze wspólnot neokatechumenalnych wykonała fragment symfonii napisanej przez Kiko Arguello pt. „Cierpienie niewinnych”. Finał tej wspaniałej symfonii to: *resurrexit*, *gloria* i *alleluja*. Odpowiedzią Boga na cier-



Msza św. i poświęcenie kapliczki.



Ks. bp Leon Dubrawski poświęca kapliczkę bł. o. Jana Bezymy.

pienie, które skupiło się przede wszystkim w Słudze Jahwe i w Dziewicy Maryi Bolesnej i które jest obecne w ludzkiej historii we wszystkich pokoleniach, jest radosny śpiew oznajmiający Dobrą Nowinę o pokonaniu cierpienia i śmierci: zmartwychwstał Pan. Ten śpiew, chociaż nie był wykonany przez profesjonalistów, bardzo się zebranym podobał. Wielu było poruszonych do łez.

Po Mszy św. grupa naszych najmłodszych parafian wykonała scenkę według nowo wydanej, również po ukraińsku, książki Doroty Kozioł pt. „Brat trędo-



watych”. Historia o życiu i posłudze o. Jana Bezymy pięknie opowiedziana przez dzieci wierszem na nowo przybliżyła sylwetkę naszego współbrata, który oddał swoje życie dla innych, obumierając jak ziarno wrzuczone w ziemię i przynoszące owoce. Uroczystości zakończyliśmy agapą, która w naturalny sposób przedłużyła radość świętowania. To jednak nie wszystko.

Nazajutrz, 13 października, wyruszyliśmy trzema autokarami (ok. 150 osób) do miejsca narodzenia o. Jana – do Bezymów. Kiedyś, w czasach o. Jana, wioska ta nazywała się Bezymy Wielkie i należała do Wołynia. Dziś należy do Podola, ponieważ województwo chmielnickie jest województwem podolskim. To jednak kwestia tylko umowna. Jeszcze w okresie letnim nasi pracownicy wykonali tam małą kapliczkę, w której umieściliśmy tablicę z fotografią bł. o. Jana Bezymy oraz informację o jego życiu w językach ukraińskim i polskim. Kapliczkę tę na początku września zawieźliśmy do Bezymów i tam postawiliśmy na miejscu, gdzie znajdowała się posiadłość rodziny Byzymów. Musieliśmy wziąć ze sobą piasek, cement, deski, a nawet wodę, aby wykopać dół, wylać cementową zaprawę i postawić kapliczkę.

Prawdopodobnie na tym miejscu stał dom rodziców o. Jana, ale to nie jest całkowicie pewne, ponieważ przed instalacją kapliczki wiele razy odwiedzałem to miejsce z moimi współbraćmi, pytając mieszkańców wioski, gdzie stał dom Bezymów. Raz pokazywali właśnie to miejsce, innym razem inne. W każdym razie jest to posiadłość otoczona lasem licząca ok. 20 hektarów, podzielona na kilkunastoarowe działki, na których rolnicy tej wioski uprawiają warzywa. Jedna z rodzin pozwoliła nam postawić kapliczkę na swoim polu, które jest najbardziej prawdopodobnym miejscem, gdzie stał dwór Bezymów. Właściciele wydzielili nam 7 arów, oczywiście na podstawie ustnej umowy, która nie ma żadnych prawnych następstw. Mamy jednak obietnicę od gminnych władz, że możemy się starać o uzyskanie nawet 2 hektarów, ale trzeba przygotować odpowiednie dokumenty.

Wyruszyliśmy więc 13 października do Bezymów, które są oddalone od Chmielnickiego 90 km i tę trasę przejechaliśmy w 2 godziny. Towarzyszył nam ks. bp Leon Dubrawski. Oprócz naszych pielgrzymów zebrało się ok. 20 mieszkańców wioski, których pani sołtys zaprosiła w naszym imieniu. Trzeba zaznaczyć, że w samej wiosce Bezymy żyje teraz około 150 osób i to w większości starsze pokolenie. Uroczystą Eucharystię celebrował ks. bp Leon, a koncelebransami byli ks. Wołodimir – sekretarz biskupa i niżej podpisany. Po homilii ks. biskup zaprosił do wspólnej mo-

dłitwy wiernych i – co mnie uderzyło – włączyli się w nią miejscowi, którzy być może nigdy nie byli na katolickiej Eucharystii. Przed błogosławieństwem bp Leon poświęcił kapliczkę, a wierni ucałowali relikwie bł. o. Jana Beyzyna.

Po Mszy św. przemawiała pani sołtys, obiecując, że władze gminy Liszczany, do której należą Beyzyny, zrobią wszystko, aby lepiej oznaczyć drogowskazem, gdzie z głównej trasy Krzemieniec – Berdyczów trzeba skrócić, aby trafić na wioskę Beyzyny. Z głównej trasy to 4 km. Skręca się w prawo w gminie Liszczany, jadąc od Krzemieńca w stronę Lubaru na Berdyczów.

Do Chmielnickiego przyjechaliśmy wieczorem wdzięczni za dar świadectwa, jaki nam zostawił bł. o. Jan Beyzym, i za to, że mogliśmy dotknąć tej ziemi, na której urodził się i wychował nasz błogosławiony współbrat.

Pragnę jeszcze dodać, że przy naszym kościele zbudowaliśmy wieżę i kaplicę bł. Jana Pawła II. Będziemy jeszcze budować kaplicę Sądu Ostatecznego, która zostanie poświęcona ofiarom represji stalinowskich, zwłaszcza tych mieszkańców Podola, którzy w latach 1937-1938 oddali życie za wiarę. Jest ich tyśiące. Na wieży powiesiliśmy trzy dzwony – dar wiernych z Polski. Jeden poświęcony Najświętszej Maryi Dziewicy, drugi św. Józefowi, trzeci bł. Janowi Beyzymowi. Na dzwonach znajdują się poniższe napisy:

1. **Imię moje Maryja.** Niech głos mój śpiewa wieczne Magnificat za Dar Zbawiciela. O Nim też dają świadectwo Męczennicy Podola, którzy oddali życie za wiarę w czasach represji komunistycznych. W roku Pańskim 2012, kiedy Ordynariuszem Diecezji Kamieniecko-Podolskiej był bp Leon Dubrawski.
2. **Imię moje Józef.** Niech mój głos usłyszą wszystkie rodziny na Podolu, aby poznały Dobrą Nowinę o świętej Rodzinie z Nazaretu, aby zapragnęły żyć jak Ona. Parafia św. Anny 2012.
3. **Imię moje Jan Beyzym.** Pragnę obwieszczać światu, że Bóg jest Miłością, a miłość to służba. Z moich rodzinnych stron wzywam wszystkich do pójścia za Jezusem. W stulecie odejścia do Pana. Parafia św. Anny, 2.10.2012.

Pragnę jeszcze w tym miejscu skierować słowa serdecznego podziękowania do wszystkich Drogich Darczyńców, którzy swoją wspaniałą ofiarnością



wspierają naszą działalność misyjną. Ze złożonych przez Was, Drodzy Rodacy, datków Referat Misyjny Prowincji Polski Południowej ufundował nam trzy wspomniane wyżej dzwony: Maryja, Józef i Jan Beyzym. Ich przepiękne tony dźwiękiem swym chwalić będą Boga i zapraszać wszystkich na modlitewne spotkania, podczas których obiecujemy pamiętać o tych wszystkich, którzy swoją ofiarnością przyczynili się do ich powstania. Jeszcze raz serdecznie Bóg zapłać, Drodzy Przyjaciele Misji, za ten dar tak dla nas ważny i nam potrzebny, abyśmy owocniej głosili Chrystusową Ewangelię naszym Braciom i Siostram tu, na Ukrainie, oraz skuteczniej mogli szerzyć kult naszego Wielkiego Rodaka, Syna tej Ziemi, który z pewnością będzie orędownikiem za nami u Boskiego Tronu. Bóg zapłać – niech Dobry Bóg wszystkim szczerze za to wynagrodzi.

O. Henryk Dziadosz SJ



Nowe dzwony ufundowane z ofiar Darczyńców z Polski.

RELACJA Z OBCHODÓW 100. ROCZNICY ŚMIERCI BŁ. O. JANA BEZYMA W MARANIE NA MADAGASKARZE



Obchody 100. rocznicy śmierci bł. o. Jana Beyzyma zaplanowane zostały w Maranie na niedzielę, 14 października 2012 roku. Wcześniej, 23 czerwca, dokonano uroczystego odsłonięcia steli upamiętniającej pracę bł. o. Jana Beyzyma w Ambahivoraka. Było to schronisko dla trędowatych, do którego o. Beyzym został wysłany zaraz po dotarciu przez niego na Madagaskar. W uroczystościach brał udział prowincjał Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego, o. Wojciech Ziółek SJ.

W piątek, 12 października 2012 roku, w liturgiczne wspomnienie bł. o. Beyzyma, wraz z o. Józefem Pawłowskim SJ i o. Tadeuszem Kasperczykiem SJ uda-

łem się do Marany, aby tam wspólnie ze wspólnotą Marany modlić się u grobu błogosławionego Posługacza trędowatych. Wspólnie z o. Michałem Rabiłahy SJ, kapelanem i opiekunem duchowym Marany, celebrowaliśmy uroczystą Mszę św. z udziałem pracujących tam siostr św. Józefa z Cluny oraz mieszkańców ośrodka. Po Mszy św. zostaliśmy zaproszeni przez siostry na śniadanie. Malgaszki na śniadanie jedzą ryż, popijając go kawą. Nasze śniadanie jest bardziej w wydaniu francusko-europejskim: kawa z mlekiem i cukrem lub bez, do niej „francuska” bułka – *bagette*, którą obecnie wypieka się także na Madagaskarze, jakaś „konfitura” z bananów i pomarańczy. Jest także coś na tę wyjątkową okazję: pachnący miód z kwiatów liczi. Chętnie zabrałbym taki rarytas do Polski, choćby dla spróbowania. Niestety, siostry otrzymały tylko mały



słoiczek z Morondavy i nie wystarczy „na wynos”. Po bagietce z miodem z liczi i kawą – jogurt własnej produkcji albo banan, pewnie też z marańskiego ogrodu.

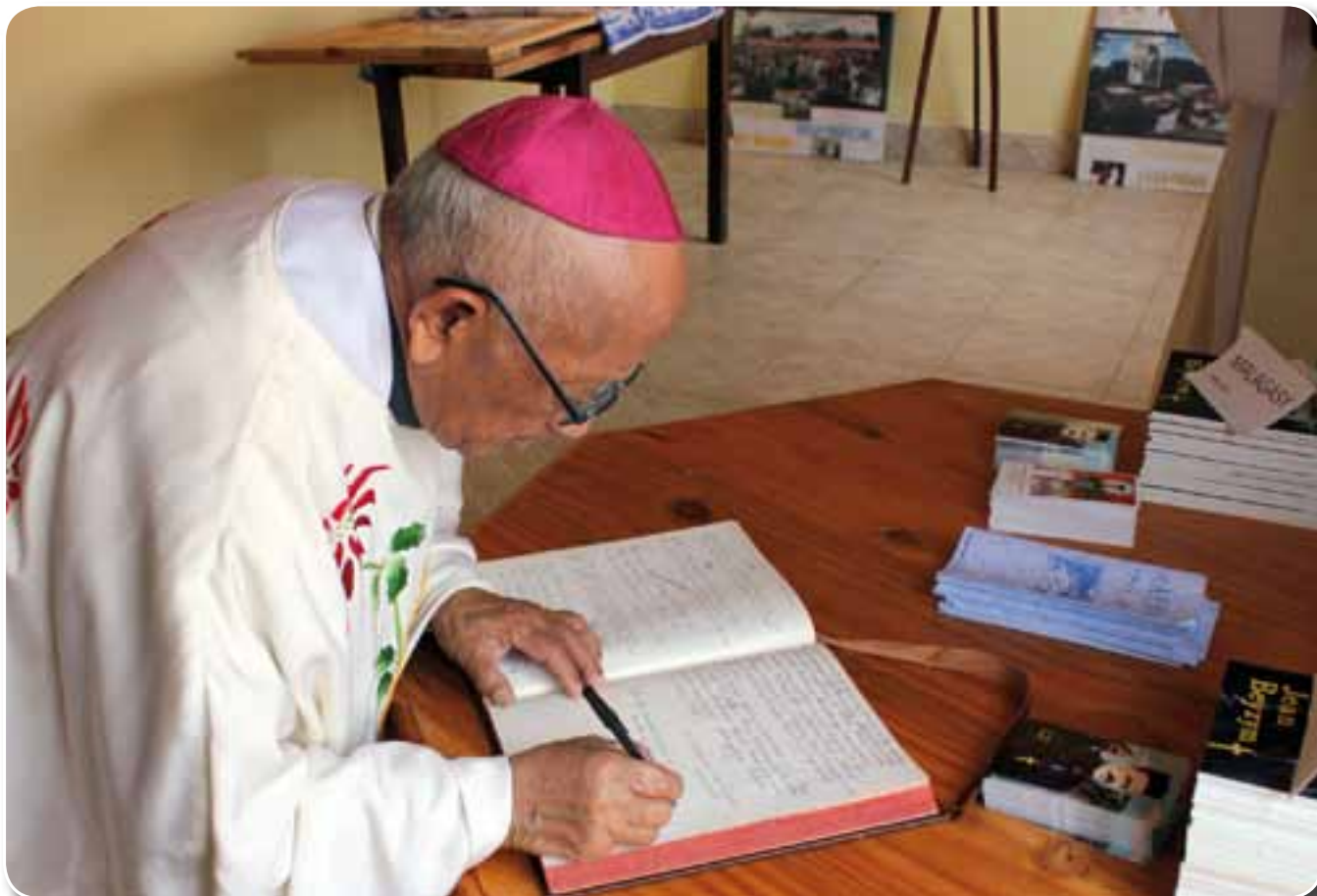
Po śniadaniu zwiedzanie szpitala – dzieła bł. o. Jana. Z aparatem podążam za siostrą Katarzyną, która pokazuje szpital i opowiada o nim. Kręcę krótkie sekwencje, pstrykam zdjęcia, chcę uwiecznić wszystko, na czym tylko zatrzyma się moje oko. Pawilon dla kobiet – dokładnie taki, jak urządził go bł. o. Beyzym. Sala pobytu – sypialnia, szwalnia, kuchnia, gdzie chorzy sami przygotowują sobie posiłki przy gaworzeniu, śpiewie i jazgocie dzieciaków. Dalej infirmeria, gdzie opatruje się chorych i wydaje dzienne porcje lekarstw. Wychodzimy z pawilonu dla kobiet. Siostra Katarzyna prowadzi nas innym wejściem do drugiego pawilonu, również z prostokątnym dziedzińcem w środku. To pawilon dla mężczyzn. Tu





także jest duża sala – sypialnia. Przy każdym łóżku, podobnie jak w sali dla kobiet, półka na rzeczy osobiste. Dalej „atelier” – warsztat obróbki ślusarsko-stolarskiej i kuchnia. Jest również infirmeria, gdzie wydaje się lekarstwa i robi opatrunki. Ponadto jest zakład szewski, gdzie robi się buty dla chorych. Pra-





Arcybiskup Senior z Fianarantsoa, Philibert Randriambololona SJ, dokonuje wpisu do książki pamiątkowej.

cuje tu były pacjent, przeszkolony w zawodzie. Robi teraz sandały „ortopedyczne” dla chorych na trąd.

Następny punkt „programu” to zwiedzanie zorganizowanego przez siostrę Katarzynę muzeum. Jest ono na etapie powstawania, ale już teraz można obejrzeć tu sporo archiwalnych zdjęć z życia bł. o. Beyzyma na Madagaskarze.

Przed opuszczeniem Marany jeszcze spojrzenie na dom, w którym mieszkał bł. o. Beyzym, a następnie na panoramę Fianarantsoa. W oddali widać Collège St. Fr. Xavier, czyli Szkołę im. św. Franciszka Ksawerego. Na koniec pamiątkowe zdjęcie obok dębu. Nie jest on taki okazały jak w Polsce (pewnie jest tu trochę za ciepło), ale podobno sadził go sam bł. o. Jan.

Kiedy przygotowujemy się do odjazdu, podchodzi do nas trójka dzieci. Nieśmiało mówią coś po malgasku, pokazując lekko wygniecione kartki przypominające „koperty lotnicze” z ponaklejanymi na nich kawałkami bananowego liścia. To własnoręcznie zrobione przez nie „kartki” – wycinanki z suchego liścia bananowca, ponaklejane na tychże kopertach. Proszą nas, abyśmy je kupili. Zbliża się początek roku szkolnego, a one nie mają pieniędzy na kupno zeszytów i innych najpotrzebniejszych przyborów szkolnych. W ten sposób, robiąc nieco prymitywne wycinan-

ki, chcą zarobić „parę groszy” na potrzebne pomoce szkolne. No cóż, trzeba przecież pomóc dzieciom... Po czym wracamy do Fianarantsoa.

W niedzielę, 14 października, o godz. 6.30 wyruszymy ponownie do Marany. Dzisiaj w Maranie wielkie uroczystości z okazji stulecia odejścia do domu Ojca bł. o. Jana Beyzyma. Mszy św., którą koncelebrował przeszło 20 kapłanów i z których przeszło połowa to Polacy, przewodniczy arcybiskup Senior z Fianarantsoa Philibert Randriambololona SJ. W kaplicy w Maranie licznie zgromadzili się mieszkańcy ośrodka wraz z pracującą tu wspólnotą sióstr św. Józefa z Cluny, które w 1911 roku sprowadził z Francji bł. o. Jan Beyzym do pomocy w opiece nad chorymi na trąd. Ksiądz arcybiskup przed rozpoczęciem Mszy św. dokonuje poświęcenia obrazu bł. o. Beyzyma. To dar pani Doroty Koziół, autorki niedawno wydanej książki o bł. o. Janie, pt. „Polski Samarytanin”. Obraz został namalowany także przez nią.

Po Mszy św. ksiądz arcybiskup dokonał również poświęcenia tablicy upamiętniającej dzieło bł. o. Jana oraz otwarcia oglądanego wcześniej muzeum bł. o. Jana Beyzyma. Na zakończenie jeszcze wpisy do książki pamiątkowej.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

HOMILIA ABPA PHILIBERTA RANDRIAMBOLOLONA SJ PODCZAS UROCZYSTOŚCI OBCHODÓW STULECIA ŚMIERCI BŁ. O. JANA BEZYMA, MARANA, 14 PAŹDZIERNIKA 2012 R.

W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

W refleksji nad dzisiejszym pierwszym czytaniem, które przed chwilą słyszeliśmy, pojawia się pytanie: Co najbardziej pociąga człowieka na ziemi? Powiemy, że człowiek chce zdobyć władzę, bo dzięki temu może szybko wzbogacić się. Chce osiągnąć bogactwo, zdobyć fortunę, zgromadzić złoto, srebro, drogie kamienie i wszystko, co się „błyszczą”. Nie można też pominąć zdrowia, urody. Jednak czy to wszystko będzie trwało wiecznie? Wartością, która przewyższa wszelkie bogactwa materialne, nie jest złoto ani nawet nie jest nią zdrowie, ale mądrość i rozsądek. Bóg w swojej wszechmocy może nam dać tę mądrość. A owa mądrość to nic innego jak On sam. Bóg to mądrość jedyna. Miłość, Moc, Mądrość, Świętość – to wszystko jest w jednym słowie – BÓG. To, co jest piękne, to Bóg. Dlatego ludzie roztropni wybierają Boga.

Młody człowiek zapytał Jezusa: „Nauczycielu dobry, powiedz, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”. Na to Jezus mu odpowiada: „Dlaczego nazywasz Mnie dobrym? Tylko Bóg jest dobry”. Młodzieniec, który uznaje Jezusa za dobrego, tym samym

uznaje Go za Boga, który jest Dobrocią. „Jeśli chcesz osiągnąć życie wieczne – mówi Jezus – poddaj się Bożemu Słowu, przestrzegaj przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij...”. Młodzieniec odpowiada, że to wszystko czyni od dzieciństwa. Całe życie jest wierny przykazaniom. Jezus spojrział na niego z miłością, ale wydaje się, że chciał od niego czegoś więcej. Jezus mówi do niego: „Jeśli chcesz być doskonały, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Jeśli tak zrobisz na ziemi, będziesz miał skarb w niebie i nie myśl, że nic nie uczyniłeś w swoim życiu. Wszystko, co zrobiłeś, nie pójdzie w zapomnienie, ale w niebie zostanie przemienione w skarb”. Następnie Jezus powiedział: „Pójdź za Mną!”. Na te słowa młody człowiek nagle spochmurniał, posiadał bowiem wiele bogactw, złoto, bydło, owce, ziemię i stał się niewolnikiem tego wszystkiego. Odszedł zasmucony, ale tak naprawdę nie wie, dokąd ma iść.

Jezus kontynuuje: „Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego”. Trudno, ponieważ są oni niewolnikami bogactwa, które posiadają. Dobra, nad którymi mają władzę, stają się dla nich węzłami krę-



pującymi ich wolność. Jezus dodaje: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego”. Apostołowie żywo reagują na te słowa, są nimi zaskoczeni, a nawet zniechęceni. Pytają: „Jak wielbłąd może przejść przez ucho igielne? Kto zatem może się zbawić?”. Jezus odpowiada: „Dla Boga nie ma nic niemożliwego, ponieważ jest wszechmocny”. Dalej Ewangelista mówi: „Na te słowa Piotr zapytał: A my, którzy poszliśmy za Tobą, co otrzymamy w zamian?”. „Ci, którzy opuścili ojca i matkę, pole... otrzymają sto razy więcej tu, na ziemi, i w przyszłości życie wieczne” – odpowiada Jezus.

Po ludzku jest to niemożliwe, ale nie dla Boga. W tym przypadku trzeba pójść za Jezusem, by wszystko to osiąść. Apostołowie porzucili wszystko, ponieważ posiadli Bożą mądrość. Wszyscy, którzy mają Jezusa, posiadają wszystko inne. Wszystko, co jest na ziemi, należy do Chrystusa, ponieważ On sam jest Stwórcą wszystkiego. Jeżeli jesteśmy z Nim, to mamy to wszystko w Nim i z Nim. Kto idzie za Chrystusem, staje się właścicielem i spadkobiercą tego, co należy do Niego. Staje się też wolny w stosunku do dóbr materialnych, jak wolny jest Chrystus. Kto idzie za Jezusem, używa dóbr materialnych tu, na ziemi, ale jest wolny od nich, ponieważ pozostaje w jedności z działającymi wspólnie Ojcem Stworzycielem i Duchem Świętym.

Bł. o. Bezym to człowiek, który posiadał tę mądrość. Posiadł Chrystusa w swoim życiu i zrozumiał Jego mądrość. Bł. o. Bezym zrozumiał i posiadał Chrystusa w swoim życiu, dlatego chorzy stali się jego rodziną, przyjaciółmi, braćmi i siostrami w Panu Jezusie. O. Bezym stanowi jedno z Chrystusem i dlatego jest człowiekiem szczęśliwym, to znaczy błogosławionym.

Misjonarze z Polski, którzy są tu dziś, wzięli z niego przykład. Bóg dał nam o. Bezym jako przykład, nam wszystkim. Mądrość o. Jana wszczepił Bóg w pol-

ską ziemię, w serca misjonarzy. Ten, kto chce iść za Jezusem, miłuje Go, a miłości do Jezusa nie można oddzielić od miłości do człowieka. Miłować Chrystusa, to miłować bliźniego.

Podobnie jak Chrystus, który dla nas oddaje swoje życie, tak o. Bezym, oddając Bogu swoje życie, poświęca się całkowicie trędowatym, ponieważ umiłował Jezusa w swoich bliźnich. Umilował Chrystusową miłością i w ten sposób osiągnął życie wieczne. Jeśli chcemy osiągnąć życie wieczne, musimy o taką miłość prosić.

O. Bezym oddał swoje życie trędowatym, ponieważ umiłował Chrystusa i zrozumiał Jego logikę. O taką miłość wypraszajmy dla nas u Boga, który jest Miłością. Bóg, który jest Miłością, otwiera dla człowieka niebo, a nie bogactwa materialne, złoto czy srebro. Jedynym dziedzictwem w niebie jest miłość, a nie ziemskie bogactwa materialne. Św. Jan mówi: „Ten, kto posiada Boga, mieszka w Bogu, a Bóg mieszka w nim. Ten, kto kocha swego brata, kocha Boga, a kto kocha Boga, kocha swego brata, bo Miłości, jaką jest Bóg, nie da się podzielić”.

O. Bezym, który się poświęcał dla trędowatych, tym samym głosił Ewangelię. Błogosławiony to człowiek, który mieszka w Bogu, a Bóg w nim. Taki właśnie jest bł. o. Bezym. On mieszka w Bogu, a Bóg w nim.

To, co czynimy na ziemi, to, jak żyjemy, pozwala nam zdobywać życie w niebie. Jeżeli tu, na ziemi, żyjemy w zjednoczeniu z Bogiem, to będziemy z Nim w przyszłym życiu. Jeśli w życiu człowieka na ziemi nie ma Boga, nie ma Miłości, to jego życie przyszłe będzie życiem bez Boga i bez Miłości. Takie życie nie ma sensu. Życie w niebie to życie z Nim i w Nim.

Dziękujemy Bogu za życie o. Bezym, który jest naszym nauczycielem i przykładem. On uczy nas, jak żyć nie tylko słowem, ale przede wszystkim czynem. Jest szczęśliwy w niebie, oglądając nas dzielących radość i miłość, nas będących świadkami miłości Boga. To nasze najważniejsze zadanie: pragnąć każdego dnia żyć we wzajemnym wspomaganiu się i wzajemnej miłości.

Także Bóg jest szczęśliwy, widząc nas, ponieważ zadanie, jakie powierzył o. Bezymowi, wypełniane jest w codzienności. Chrystus powołał Apostołów, aby poszli za Nim. Podobnie o. Bezym poszedł za Jezusem. Chrystus wybrał o. Bezym, umiłował go i zamieszkał w nim. Bóg jest miłością. Jeżeli my miłujemy się wzajemnie, Bóg mieszka w nas, a my w Nim. Amen.

Tłumaczył o. Tadeusz Kasperczyk SJ



WSPÓŁCZUJĄCY OJCIEC

Całe swoje życie o. Jan Beyzym budował na Jezusie Chrystusie. Jemu dał się prowadzić na trudnej drodze zakonnego i kapłańskiego powołania. Od dwunastego roku życia zastanawiał się nad wyborem drogi życia. Był opiekuńczy wobec młodszego rodzeństwa i chętnie się nim zajmował. Raczej unikał błahych zabaw, męczyły go tańce, wcale się nie stroił!

Ojciec Beyzym był bardzo wymagający względem siebie, za to łagodny w stosunku do chorych i słabych. Już w nowicjacie zakonnym, w Starej Wsi k. Brzozowa, bardzo chętnie odwiedzał chorych. Dostrzegał ich potrzeby, umiał cierpliwie słuchać ich narzekań. Był troskliwy wobec wychowanków w kolegium prowadzonym przez jezuitów w Chyrowie. Młodzież długo go wspominała. Po wielu latach byli podopieczni wspierali materialnie i duchowo jego pracę misyjną na Madagaskarze.

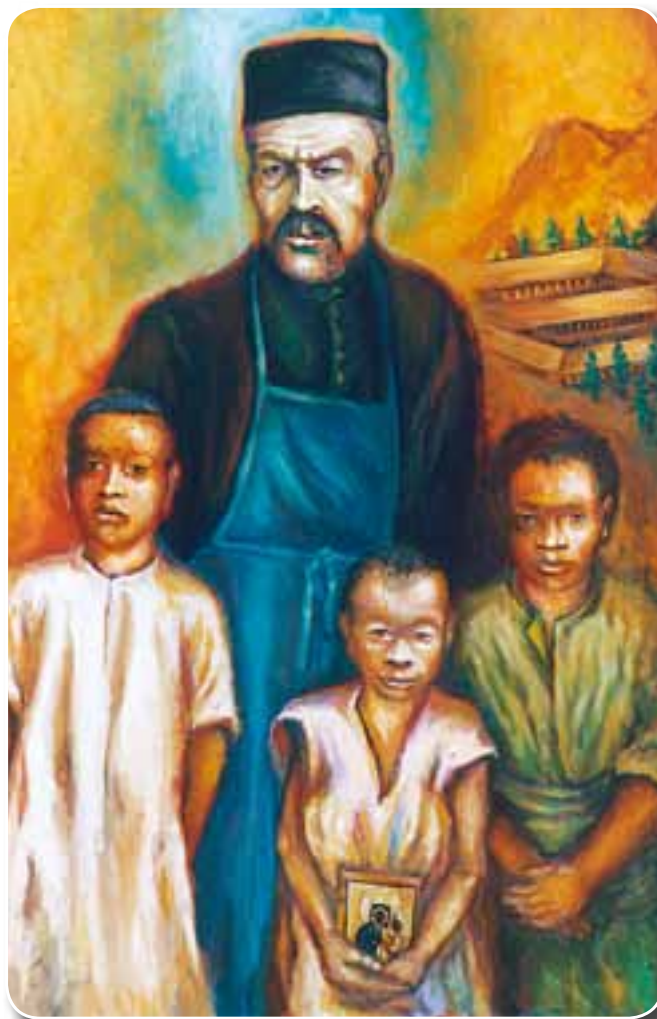
„Tatar”, bo tak go czasem nazywano, był wytrwały i stanowczy w swoich postanowieniach. Wiele lat czekał na zgodę przełożonych, którzy długo zwlekali z wysłaniem go do pracy wśród trędowatych. Miał 48 lat, gdy jego pragnienia się spełniły. W październiku 1898 r. wyjechał z Krakowa na misje, zabierając ze sobą obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Towarzyszył mu on do końca jego ziemskiej wędrówki.

Ojciec Jan nie zniechęcał się zbyt szybko. Nie załamał się, gdy w pierwszych latach swej pracy na Madagaskarze zetknął się z tragicznym położeniem chorych na trąd. Zaczął myśleć o zbudowaniu dla nich nowego szpitala. Do osiągnięcia tego celu potrzeba było bardzo dużo pieniędzy, dlatego o. Jan zaczął pisać wiele listów, zwłaszcza do przyjaciół na ziemiach polskich, prosząc o materialne wsparcie swoich zamierzeń.

Współbraciom, którzy próbowali gasić jego apostołską gorliwość, cytował zdanie św. Jana Ewangelisty: „Bracia, nie miłujcie słowem i językiem, lecz czynem i prawdą!”. Nie był to jednak czysty aktywizm. Działanie Posługacza trędowatych zakorzenione było w głębokiej pobożności i zjednoczeniu z Bogiem. Cechowała go dziecięca wiara i ufność w Bożą opiekę. Wszystkie trudne sprawy powierzał wstawiennictwu Matki Bożej i nigdy się na Niej nie zawiodł! Często powtarzał: „To przecież Najświętsza Panna buduje ten szpital, to Jej zależy, żeby powstał!”. Ojciec Jan był przekonany, że to właśnie Ona, najlepsza Matka Cze-

stochowska, troszczy się o jego czarne pisklęta. Na rok przed śmiercią o. Jana, która nastąpiła 2 października 1912 r., szpital w Maranie został otwarty dla trędowatych. Zbudowany był z pieniędzy, które przysyłali Polacy z trzech zaborów.

Gdy czytam listy o. Beyzyma, uświadamiam sobie, że całe jego życie zanurzone było w Bogu. Żył ze świadomością, że to On czuwa nad nim i nad trędowatymi, z którymi pragnął na stałe zamieszkać. Był dla nich wszystkim: pielęgniarzem, ogrodnikiem, stolarzem, ale najpierw księdzem. On ich przede wszystkim pocieszał! Troszczył się, by nikt nie umarł, nie pojednawszy się z Bogiem. Namaszczał umierających, udzielał wiatyku, dodawał otuchy, głosił rekolekcje i urządzał dni skupienia. Był cały czas z nimi! W jednym ze swoich listów z 13 maja 1901 r. o. Jan tak pisał o trudnym położeniu trędowatych na Madagaskarze:



Obraz beatyfikacyjny bł. o. Jana Beyzyma w towarzystwie trójki trędowatych, pędzla o. Zygfryda Kota SJ.



Witraż z bł. Janem Bezymem SJ w kościele pw. Świętego Ducha w Nowym Sączu wykonany przez Piotra Ostrowskiego w Krakowskim Zakładzie Witraży S.G. Żeleński.

„Narażeni są moi nieszczęśliwi na tysięczne okazje do grzechu ustawicznie, a nawet można by powiedzieć poniekąd z konieczności. Już nie raz i nie dzieścięć przemyślałem nad tym, jak by złemu zaradzić, ale ani rusz, póki nie będzie odpowiedniego schroniska z zapewnionym utrzymaniem. Mieszkają jak bydła, i to razem: mężczyźni, kobiety i dzieci. Na żebrzy chodzić muszą, tj. siedzieć pod barakami koło ścieżki cały dzień, boć bez tego nie wyżyją, a wiadoma rzecz, że próżnowanie jest początkiem wszystkiego złego; chodzą prawie na pół nędzy itd., itd., słowem: że złe, a zaradzić temu nie mogę w takim stanie rzeczy, jaki jest obecnie. Żeby to ludzie na świecie wiedzieli, co się we mnie dzieje, kiedy na to wszystko patrzę, nie mogąc złemu zaradzić, zwłaszcza kiedy patrzę na małe dzieci, które nie tylko że nie umieją kochać Boga, ale jeszcze nie wiedzą nawet, czy jest Bóg, a już się uczą od starych obrażać tego Boga, to z pewnością tak by się posypała zewsząd jałmużna, że w krótkim czasie stanęłoby tak niezbędne, a tak przeze mnie upragnione schronisko”.

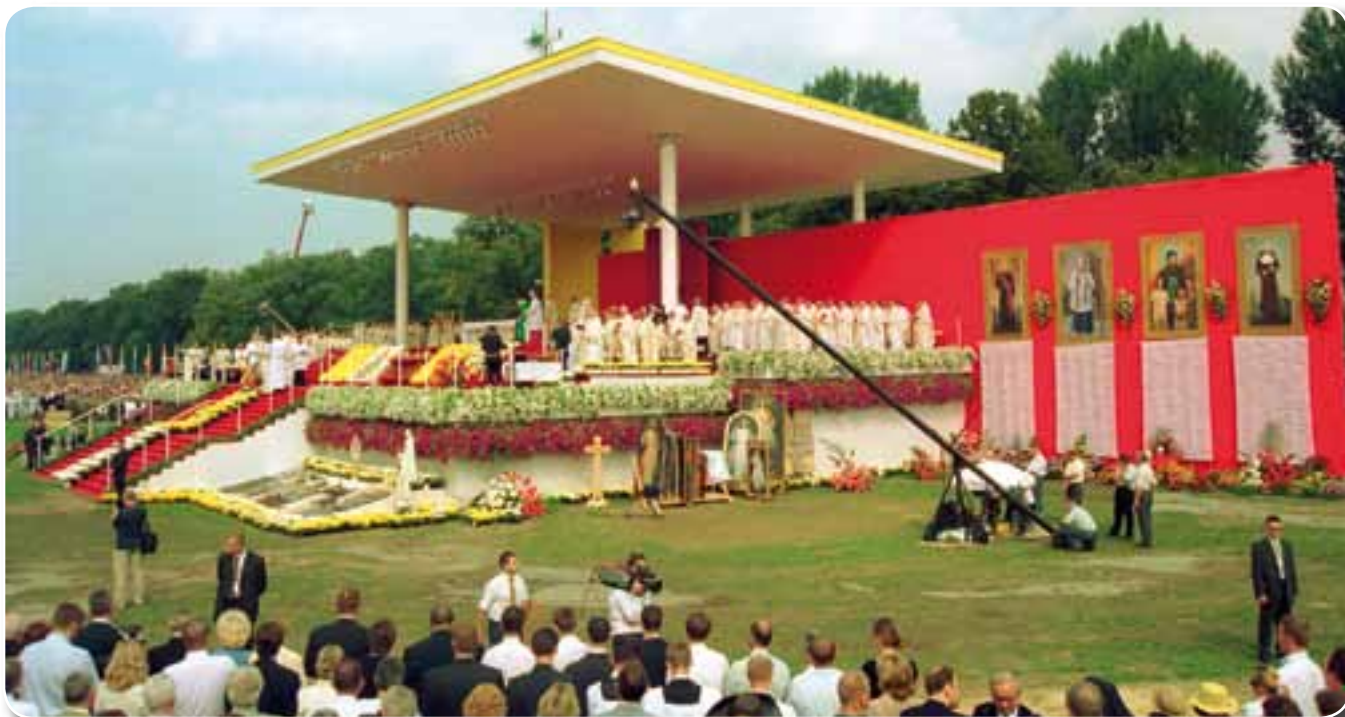
Potrzeba nam dzisiaj takich świadków żywej wiary, żarliwej miłości i wielkiej nadziei, by budować życie osobiste, społeczne i rodzinne, opierając się na Bogu, jak na skale. Nie powinniśmy budować bez fundamentu, bez Chrystusa! – jak mówił w Warszawie w 1979 r. Jan Paweł II. Budowanie bez naszego Zbawiciela, bez liczenia na Jego miłosierną miłość, jest puste i daremne!

Ojciec Jan Bezym dbał nie tylko o zdrowie fizyczne trędowatych oraz o zapewnienie im utrzymania. Dla niego ważna była troska o dusze podopiecznych. To dlatego regularnie organizował dla nich rekolekcje i dni skupienia. Píše o tym w liście z 13 marca 1902 r. skierowanym do redakcji „Misji Katolickich” w Krakowie:

„Byłem zajęty rekolekcjami moich czarnych piskląt. Do głębokiej ascezy nie mamy jeszcze wcale pretensji, to prawda, ale, myślę sobie, trzeba bądź co bądź tych biedaków odrywać powoli od ziemi i zbliżać ich do Boga, o ile się da. Jak zwykle wszystko, tak i tę rzecz oddałem w opiekę Matce Najświętszej i prosiłem Ją ustawicznie, żeby raczyła sama kierować moimi słowami i sercami tych nieszczęśliwych, bo rzecz jasna, że inaczej nic by z tego wszystkiego nie było”.

Utrudzony misjonarz odszedł do Pana po wieczną nagrodę 2 października 1912 r. 18 sierpnia 2002 r., na krakowskich Błoniach, Jan Paweł II dokonał beatyfikacji opiekuna trędowatych. Obecnie prosimy Boga o dar jego kanonizacji.

O. Marek Wójtowicz SJ



Beatyfikacja Posługacza trędowatych, 18 sierpnia 2002 r. na krakowskich Błoniach.

MODLITWA O KANONIZACJĘ

Boże miłosierdzia i Ojczy wszelkiej pociechy!
Ty przez sługę swego Jana Bezymia
okazywałeś miłosierdzie i pocieszenie
najniezwyklejszym spośród niezłomnych,
opuszczonym i odepchniętym,
odgrodzonym od społeczności ludzkiej
murem lęku i pogardy.

Przez twoje w nim miłosierdzie
i przez jego wstawiennictwo
uczyn nas narzędziem twojej opatrności,
dobroci i pocieszenia dla wszystkich,
którzy tego potrzebują.

A jeśli woli twojej nie jest to przeciwne,
racz go zaliczyć do grona swych świętych,
nam zaś udziel łaskawie tego,
o co Cię ufnie prosimy
z pragnieniem Twojej chwały
i naszego dobra.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

DLACZEGO ŚPIESZYSZ?

Tekst pieśni o bł. Janie Bezymie:

Dlaczego śpieszysz, Janie Bezymie,
Na niegościnnie daleki ląd?
Czemu kierujesz drogi pielgrzymie,
Gdzie głód i nędza, straszliwy trąd?

Ref.

Idę ratować Chrystusowych braci,
bo któż biedniejszy, jak nie trędowaci?
Idę ratować Chrystusowych braci,
bo któż biedniejszy jest?

Dlaczego śpieszysz na Madagaskar,
Do tych pustynnych czerwonych skał,
Do ludzi, którym los nie był łaskaw,
Żyjących w nędzy i dusz, i ciał?

Ref. Idę ratować...

Czy się nie boisz, że zachorujesz
I będziesz dzielił twych piskląt los?
Cóż cię skłoniło, że ofiarujesz
Swe życie, jaki cię wzywa głos?

Ref. Idę ratować...

O. Stanisław Ziemiański SJ

DUCHOWOŚĆ BŁ. JANA BEZYMA APOSTOŁA MADAGASKARU*

SYLWETKA O. JANA BEZYMA

Dzięki pismom o. Jana Bezyima, głównie jego listom, oraz świadectwom tych, którzy osobiście go znali, możemy bez obawy pomyłki czy przesady uchwycić w sposób syntetyczny główne rysy jego duchowości.

To po pierwsze wiara razem z niezłomną nadzieją i wytrwałą miłością w najtrudniejszych nawet okolicznościach życia. Zawsze i we wszystkim wierne i czujne, bo z rozeznanem, miłowanie i szukanie większej chwały Bożej i większego dobra powszechnego powierzonych mu ludzi, najbiedniejszych i najniezwyklejszych jego „czarnych piskląt” – trędowatych w Ambahivoraka i w Maranie. Wielki, ciągły i objawiający się



O. Jan Bezym wśród trędowatych.

w codzienności życia kult woli Bożej, umiłowanie woli Bożej i bezgraniczne do niej zaufanie. Żywa i bardzo pokorna miłość Osoby Jezusa Chrystusa w tajemnicy Jego krzyża, Eucharystii i Jego najmniejszych braciach. Wszystko ogarniające i głęboko z nim zrośnięte nabożeństwo do Matki Jezusowej – Maryi. Ten rys tak bardzo znamienisty stawia go obok św. Maksymiliana Marii Kolbego. Kult Aniołów Stróżów i świętych orędowników. Przywiązanie do Kościoła katolickiego, wyrastające z tradycji narodu (*semper fidelis*) i z formacji zakonnej¹, troska o wzrost i czystość, to jest wolność od błędów przeciw wierze i od grzechów.

Miłość troskliwa i opiekuńcza względem trędowatych, z czym łączy się apostołowska gorliwość o zbawienie dusz wszędzie, a zwłaszcza na Madagaskarze i Sachalinie. Ta troska, ten *zelus animarum* wprost go pożera. Stąd rodzi się ustawiczny ból z powodu grzechów i walka z okazjami do grzechów, stąd uparte i niezmordowane zabiegi przez przeszło dziesięć lat o prawdziwy szpital nie tylko dla dobra chorych ciał, lecz także dla dobra dusz powierzonych mu ludzi.

Dalej rysy typowo ignacjańskie – kryteria wyboru prac i posług apostołskich², miłość roztropna (*caritas discreta*), pragnąca i umiejąca wybierać we wszystkim to, co w danej chwili służy większej chwale Boga i większemu dobru powszechnemu ludzi, misyjna, apostołska, gotowa udać się na inne pole pracy, przekazując dokonane już dzieła innym, by trudzić się na nieuprawionym ugorze, np. na Sachalinie. Innymi słowy, typowa *mobilitas ignatiana*. Zakonny rys posłuszeństwa, bo o. Bezym nie sam siebie posyła, ale jest posłany w Kościele przez przełożonych. Jego działalność misyjna jest w ramach posłuszeństwa, nawet kiedy musi od niższych przełożonych odwołać się czasem do wyższych. Często bywało to posłuszeństwo bolesne.

Jego pragnienie „więcej” – *magis*, czyli jego wielkoduszność, porusza się i działa na solidnej bazie „świętej obojętności”, a więc gotowości na wszystko, czego od niego zażąda wola Boża, wola Matki Najświętszej, przejawiająca się w woli przełożonych lub w wydarzeniach i sytuacjach życia. To postawa duchowej wolności, bycia do dyspozycji Boga, a zarazem duchowego ubóstwa, bo nieposiadającego niczego, nawet własnej woli i własnego upodobania. Jest cały wydany woli i upodobaniu Boga. W ten sposób pra-



Obraz Czarnej Madonny przywieziony na Madagaskar przez o. Bezymę z Krakowa i oprawiony we własnoręcznie wyrzeźbione ramy.

gnie być uległym narzędziem Boga i Maryi w wypełnianiu zbawczego planu Stwórcy i Zbawcy.

Wszystko w życiu o. Jana Bezymy dzieje się w ustawicznej modlitwie. Modlitwa to niczym oddech jego duszy. Jest – za wzorem św. Ignacego Loyoli – „kontemplatywny w działaniu”. Zapracowany, nie-dosypiający, pełen codziennych trosk, borykający się z tysięcznymi trudnościami, ale równocześnie człowiek modlitwy, która jest źródłem jego siły. Nie mając wiele czasu na modlitwę, modli się zawsze i wszędzie, szukając i znajdując Boga we wszystkim w duchu *Ćwiczeń duchownych* i *Konstytucji Towarzystwa Jezusowego*. Jest w nim pewien rys Pawłowy – to rozdarcie serca między pragnieniem nieba z tęsknotą za Bogiem, Jezusem i Maryją a pragnieniem pozostania na ziemi, by jak najdłużej służyć i pomagać najędzniejszym z ludzi, których nie chce opuścić (por. Flp 1, 21-24).

O. Bezym był człowiekiem prostym, prawym i dlatego bardzo pokornym. Prostota jego listów, unikanie wszelkiej przesady nie tylko w treści, lecz także w stylu, uważanie za zwyczajny obowiązek tego, co inni uważaliby za heroizm z jego strony, biedne i pokorne oddanie się biednym i pokornym nędzaczom, przypisywanie wszystkiego, co dobre, Bogu,



Dom o. Jana Bezymy w Maranie.



Schronisko dla trędowatych w Ambahivoraka.



Opatrywanie ran trędowatemu.

Jego darom i wstawiennictwu Maryi oraz modlitwom innych za niego i za jego „piskłeta”, żywa świadomość swej małości i omylności, więcej – swej niegodności i grzeszności – oto przejawy jego pokory. A jest to pokora mężna i cierpliwa. Ponieważ nie polega na sobie, nie ufa sobie. O. Bezym jest mężny darem męstwa, jest cierpliwy jak człowiek, który zapatrzony w Jezusa ukrzyżowanego wie, że „nie ma kącika bez krzyżyka” i że *per cruce ad lucem*. Choć w nim niekiedy wszystko „kipi”, zdany jest na wolę Boga i Maryi i trwa, cierpi, czeka i znosi wszystko cierpliwie. Powtarza sobie często słowa Jezusa: „W cierpliwości waszej posiadziecie dusze wasze” (Łk 21, 19).

Ponieważ jest pokorny, umie być wdzięczny. Wdzięczność jest pięknym rysem jego duchowości. Bogu, Maryi i ludziom jest szczerze i za wszystko wdzięczny. Często w poczuciu własnej nieudolności i słabości prosi Maryję, by w swej hojności wynagradzała wszelkie dobro wyświadczone jemu i jego podopiecznym. Jest zbyt prawy, uczciwy i pokorny, by mógł być niewdzięczny.

O. Bezym jest ubogi i kocha ubóstwo, zwłaszcza że żyje wśród najuboższych, przymierających głodem, nawet umierających z głodu. Żyje biednie i oszczędnie, nie lepiej niż jego „czarne piskłeta”, dzieląc we wszystkim ich los. Kocha ich i jest solidarny z nimi w ich ubóstwie. Życie o. Bezym na co dzień było surowe, twarde, umartwione. Nigdy nie dogadzał sobie, żyjąc wśród trędowatych jak jeden z nich i to przez czternaście lat. Życie to było sprawdzianem jego ofiarnej i służebnej miłości do Jezusa w tych biednych i nieszczęśliwych braciach i siostrach. I nigdy nie skarżył się i nie uważał tego rodzaju życia za wielkie poświęcenie.

Był realistą, człowiekiem praktycznym i przewidującym, trafnie oceniającym sytuacje i nieznoszącym połowiczności i tego, co nazywał „prowizorium”. Nie uznawał słów beztróskich, że „potem”, że „później”. Natomiast gdy trzeba było czekać, bo nie było innego wyjścia, widział w tym wolę lub dopust Boga i umiał cierpliwie i wytrwale czekać.

Będąc człowiekiem wiernej przyjaźni (a miał wielu przyjaciół), był bardzo ludzki, prosty, bez pozyszczy i otwarty. Jego listy pełne naturalnej swady trafiają do serca czytelnika właśnie dzięki autentyczności, prostoty i pokory, przyprawione niekiedy pogodną żartobliwością, ale bez cierpkiej ironii.

Jego roztropność i dyskrecja były troską o zbudowanie bliźnich, o niegorszenie nikogo. To, co pisał w osobistych, poufnych listach do przyjaciół, a co by-



O. Jan Bezym przy umierającym.

wało nierzadko bolesne, miało pozostać w skrytości jako pobudka do modlitwy za niego i jego trudne życie – bez rozgłaszania na dachach.

Dobrze wychowany w rodzinie w trudnych czasach niewoli lata chłopięce miał twarde, ubogie i pracowite. Dobrze wychowany w zakonie lata młodzieńcze i męskie przeżył w pracy wychowawczej i pielęgniarskiej w konwiktach tarnopolskim i chyrwskim. Schyłek zaś życia (od 48. do 62. roku) oddał na posługę trędowatym na obcej mu ziemi aż do całkowitego wyniszczenia. Człowiek niezłomnej wiary, nadziei i wielkiej, czynami sprawdzonej miłości, człowiek dobroci i miłosierdzia, zakonnik na serio traktujący swoje powołanie i wdzięczny za nie Bogu i Matce Najświętszej, apostoł gorliwy o dusz zbawienie, szukający dobra trwałego i wytrwały w jego realizacji, stawiający mężnie czoła trudnościom, kuszony do zniechęcenia, ale z pomocą łaski zwyciężający te pokusy, był o. Bezym sługą Boga i ludzi, mężem dzielnym o duszy dziecka w ewangelicznym znaczeniu tego słowa.

Nie było w nim nic z targanego wątpliwościami Hamleta, ale za to wiele z Jana Chrzciciela, wiernego Jezusowi przyjaciela – sługi, umiejącego maleć

dla Jego wzrostu, w niczym niepodobnego do trzciny chwiejącej się na wietrze. Bije z niego siła wiary i miłości, prostoty i codziennej zwyczajności ożywianej pragnieniem większego daru (*magis*) w pełnej ofiary służbie innym, bez domieszki szukania siebie. Człowiek proegzystencji, wierny naśladowca Jezusa wydanego do końca Bogu i ludziom, i to tym najbardziej wzgardzonym i odepchniętym przez wszystkich. To była miłość Jezusa ukrzyżowanego w Jego cierpiących członkach. Tej miłości o. Bezym pozostał do końca wierny – aż do swojej jakże bolesnej śmierci.

O. Mieczysław Bednarz SJ

* Tekst, autorstwa zmarłego 26 lutego 1993 r. o. Mieczysława Bednarza SJ, jest fragmentem cyklu artykułów zatytułowanych „Duchowość Apostoła Madagaskaru” publikowanych w czasopiśmie dla jezuitów pt. „Nasze Sprawy”, w latach 1987-1989. Poszczególne artykuły będziemy publikować w kolejnych numerach naszego biuletynu misyjnego.

- 1 Por. *Reguły o trzymaniu z Kościołem w Ćwiczeniach duchownych św. Ignacego Loyoli.*
- 2 Por. *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego*, nr 622-624.

BŁ. JAN BEYZYM SJ, CZYLI O MIŁOŚCI, KTÓRA CHCE NAS POPROWADZIĆ DALEJ

„Miłość staje się troską człowieka i posługą dla drugiego. Nie szuka już samej siebie, zanurzenia w upojeniu szczęściem; poszukuje dobra osoby ukochanej: staje się wyrzeczeniem, jest gotowa do poświęceń, co więcej, poszukuje ich”.

(Benedykt XVI, *Deus caritas est*, 6)

18 sierpnia 2012 r. minęła dziesiąta rocznica wyniesienia do chwały ołtarzy jezuickiego kapłana bł. Jana Beyzyma, niestrudzonego apostoła trędowatych na Madagaskarze. W roku 2002 na krakowskich Błoniach z udziałem ponadmilionowej rzeszy wiernych bł. Jan Paweł II przypomniał jego postać w wygłoszonym kazaniu i zaliczył go do grona błogosławionych. Był to wielki dzień chwały dla tego jakże szlachetnego syna naszej Ojczyzny i dla Kościoła nie tylko w Polsce. Tą beatyfikacją Kościół lokalny i powszechny docenił jego heroiczną miłość okazywaną przez ponad trzynaście lat najuboższym trędowatym na Madagaskarze.

ZNACZĄCE DWIE ROCZNICE

W tym roku mija cały wiek od śmierci bł. Jana Beyzyma, który zmarł 2 października 1912 r. W październiku obchodziliśmy setną rocznicę jego śmierci, a był to miesiąc misyjny. Liturgiczne uroczystości

wspominające tego apostoła miłosierdzia wobec trędowatych obchodziliśmy 12 października. Celebra tego okrągłego jubileusz miała miejsce przede wszystkim w jezuickiej bazylice Najświętszego Serca Jezusa w Krakowie, gdzie są jego relikwie i obraz beatyfikacyjny. To tutaj znajduje się kość z jego prawej ręki, sprowadzona z Madagaskaru z miejscowości Marana, gdzie w miejscowej kaplicy wybudowanej przez niego spoczywają w marmurowym sarkofagu doczesne szczątki Posługacza trędowatych. W krakowskiej bazylice relikwia kości Błogosławionego jest przechowywana w palisandrowej szkatułce, pięknie wyrzeźbionej przez Malgaszów, i umieszczona w skromnym sarkofagu wykonanym w brązie, a zaprojektowanym przez prof. Czesława Dźwigaja w 1994 r.

KOMPOZYCJA RZEŹBIARSKA I RELIKWIARZ

Jakże wymowna jest ta relikwia. Kapłan ten bowiem wiele razy tą właśnie ręką zaopatrywał chorych, obmywał obolałe i ropiejące rany podopiecznym, podawał głodnym skromny posiłek z ryżu i miejscowych traw. Tą ręką trzymał dziarsko pióro, pisząc liczne błagalne listy o pomoc do rodaków, aby móc zebrać środki konieczne do wybudowania szpitala dla trędowatych w dalekiej Maranie. Tą ręką wielokrotnie błogosławił swe „czarne pisklęta”, czynił znak krzyża nad umierającymi, rozgrzeszał, namaszczał konających... W niej też mocno trzymał dłuto, aby wyrzeźbić drewniane tabernakulum oraz wspaniałe ramy do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej zakupionego przez niego w Krakowie i zawieszzonego w głównym ołtarzu kaplicy dla trędowatych w Maranie. To przed tym wizerunkiem Czarnej Madonny jego podopieczni zarażeni prątkiem Gerharda Armauera Hansena wypraszali w modlitwie liczne łaski dla siebie.



Szkatuła z relikwią bł. o. Jana Beyzyma.

Dzieło miłosierdzia naszego rodaka na Madagaskarze zaowocowało wspaniale. Opieka nad trędowatymi przyniosła mu świętość i poprawiła straszną dolę chorym. Ojciec Jan wybudował z niemałym wysiłkiem dla nich szpital – nadal czynny, gdzie chorzy mają należytą opiekę. Minęło tyle czasu od jego powstania, a szpital ten do dziś jest najwspanialszym świadectwem jego troski o trędowatych.

NIE USTAWAĆ W PRZYPOMINANIU

Dziesiąta rocznica beatyfikacji i setna rocznica śmierci bł. Jana Beyzyna nakłada na nas wszystkich obowiązek przypomnienia tej postaci. Ludzie dzisiaj bardzo łatwo pasjonują się wielkimi osiągnięciami, chociażby wybitnych sportowców. Niedawno zakończona olimpiada w Londynie z pewnością zapisze na trwałe wiele ich nazwisk. Ważny jest każdy sukces sportowy i dobrze, że o nim się pamięta. Nie możemy jednak zapominać o człowieku, który nie dla medalu czy ziemskiej nagrody z takim poświęceniem służył najuboższym, ofiarując im codziennie swój czas, miłość i poświęcając życie.

Naszym obowiązkiem jest przypominanie czynów tego kapłana i jezuickiego zakonnika oraz zarażanie jego miłością wielu nie tylko z chrześcijańskich środowisk. Żyjąc w pewnej stabilizacji konsumpcyjnych społeczeństw, zbyt łatwo odgradziliśmy się od trudnych spraw innych ludzi. Niewielu chce pomagać. Problem głodu, nienawiści rasowej, niesprawiedliwości społecznej, choroby, starości, biedy i trądu został niejako zepchnięty na wielkie organizacje społeczne i państwowe. A wciąż potrzeba ludzi – dobrych jak chleb – aby człowiek biedny, chory, upośledzony i wykluczony społecznie mógł być szanowany, kochany i miłowany, nawet w swej nędzy i biedzie.

PRAGNIENIE BOGA I NASZE

Bóg nadal pragnie działać pośród nas i powoływać z naszych środowisk ludzi o sercach wrażliwych na potrzeby bliźnich. Pragnie budzić w nich hojność serca i rąk. Nie chodzi o czystą „akcyjność”, chwilowy zapał, ale o stałą wrażliwość na potrzeby bliźnich. Wielu jest dzisiaj trędowatych na duszy i ciele, którym trzeba udzielać pomocy. Egoistyczna miłość własna tylko zasklepia i zamyka krąg naszych zainteresowań. Miłość ofiarna, służebna wyzwala i zbawia. Kiedyś wielu ludzi czytało listy misyjne Jana Beyzyna,

publikowane na łamach prasy katolickiej. Dobrze formowały one wrażliwość czytelników. Dziś wydania książkowe listów Posługacza trędowatych, a także nowoczesne formy przekazu treści – choćby na płytkach CD – leżą niekupowane na półkach katolickich księgarni i nie znajdują zainteresowania ani czytelników, ani widzów. Łatwiej sięga się po literaturę fantastyczną niż po te budujące treści, bo być może nie chcemy konfrontacji z nędzą trędowatego życia...

ZAPOMNIANY CZŁOWIEK I JEGO CZYNY

W katolickiej Polsce na przestrzeni ostatnich lat nie poświęcono i nie zadedykowano Ojcu Beyzymowi ani jednego kościoła, nie nadano też jego imienia żadnej szkole. Nie mówię już o tym, że nie wzniesiono mu nawet jednego pomnika w żadnym mieście czy wiosce w Polsce. Wyjątek stanowi nazwanie jego imieniem jednego domu rekolekcyjnego – i to za granicą Polski – prowadzonego przez polskich jezuitów na Ukrainie. Tylko nieliczne miasta w Polsce mają ulice jego imienia. Madagaskar nas zawstydza, bo tam stoi przynajmniej jego pomnik, a ulica w stolicy tego kraju nosi jego imię. W Krakowie daremno by szukać takiej ulicy lub pomnika. Daremnie też szukać znaczka z jego podobizną, pocztowej kartki, upamiętniającej monety lub medalika, obrazu lub figurki.

Z zażenowaniem i bólem piszę o tym, bo świadczy to niestety nie najlepiej o nas. Jakże mało staraliśmy się szerzyć pamięć o tym rodaku, by na co dzień był on obecny wśród nas. Jak w takim klimacie pustki pamięci i zapomnienia możemy spodziewać się jego kanonizacji?

SZERZYĆ PAMIĘĆ BŁOGOSŁAWIONEGO

Musimy na co dzień wzywać jego wstawiennictwa i szerzyć pamięć o nim, by naśladować go, pobudzać się do służby bliźnim! Ilekroć mam trudne sprawy, jemu je powierzam i polecam, a on okazuje się skutecznym obrońcą i powiernikiem przed Bogiem i Częstochowską Panią. Przeżywajmy dobrze naszą codzienność i uczmy się od jezuity kapłana i misjonarza bł. Jana Beyzyna ofiarnej miłości. Zróbmy coś użytecznego dla bliźnich, a czyn ten będzie o nas świadczył teraz i w wieczności. Wiele też razy wzywajmy jego wstawiennictwa, a doświadczymy jego dobroci.

O. Stanisław Groń SJ

ADOPCJA SERCA



Dzieci w afrykańskim buszu – Malawi.

„Adopcja serca” to opieka duchowa i materialna zaoferowana najbardziej potrzebującym dzieciom i sierotom w kraju misyjnym. Opieka duchowa polega na regularnej modlitwie w intencji adoptowanego dziecka. Materialna to wpłacanie raz na miesiąc małej kwoty pieniężnej przeznaczonej na opłacenie szkoły, zakupienie przyborów szkolnych oraz, w zależności od sytuacji, skromne utrzymanie czy zakupienie leków. Adopcja obejmuje dzieci z bardzo ubogich rodzin oraz sieroty w krajach misyjnych, szczególnie w Zambii, Malawi, na Madagaskarze oraz w innych krajach, gdzie pracują jezuici misjonarze. Adopcję może podjąć indywidualna osoba albo kilka osób razem (rodzina, szkoła, klasa, stowarzyszenie...). Osoba adoptująca zobowiązuje się do pokrycia wyżej wyszczególnionych kosztów kształcenia dziecka minimum przez rok.

Jeśli chcesz pomóc choćby jednemu dziecku we wspomnianym kraju misyjnym, możesz to uczynić,

wpłacając 60 zł (15 euro; 22,5 USD) miesięcznie, 180 zł (45 euro; 67,5 USD) kwartalnie, 720 zł (180 euro; 270 USD) rocznie, na podany na końcu biuletynu numer konta Referatu Misyjnego. Dla dzieci w Zambii i Malawi opłaty w szkole średniej są trochę większe i wynoszą 100, 120, a nawet 160 zł – za szkołę z internatem (25, 30 czy 40 euro) miesięcznie.

Chęć opieki nad dzieckiem można zgłosić listownie lub mailem, podając jednocześnie swój dokładny adres zamieszkania oraz deklarując gotowość opieki przez co najmniej rok. Można to także uczynić, dokonując pierwszej wpłaty na poniżej podane konto bankowe Referatu Misyjnego. Koniecznie proszę zaznaczyć, że wpłata jest przeznaczona na adopcję serca, dopisując na przekazie bankowym „Adopcja serca dla NN”.

Po zadeklarowaniu chęci objęcia opieką jednego dziecka bądź dokonaniu pierwszej wpłaty otrzymasz imię „adoptowanego” przez siebie dziecka oraz jego fotografię. Po otrzymaniu imienia dziecka, prosimy dopisywać je na przekazie bankowym: np. „Adopcja serca dla Andrzeja K”. Uprzejmie prosimy jednak o cierpliwość, gdy po zadeklarowaniu chęci udziału w programie „Adopcja serca” lub dokonaniu pierwszej wpłaty dla jakiegoś, jeszcze nieokreślonego bliżej dziecka, nie zostanie Ci przyznane od razu dziecko do opieki. Bywa bowiem tak, że lista dzieci oczekujących na swojego Opiekuna może się wyczerpać, a nowa jeszcze nie nadejść. W krajach misyjnych wiele biednych dzieci oczekuje na tę pomoc. Jednak zorganizowanie jej wymaga czasu oraz dużego zaangażowania misjonarzy, którzy często są „w drodze”, odwiedzając oddalone od siebie stacje misyjne. Nie zawsze są w stanie od razu odpowiedzieć na naszą prośbę o nową listę dzieci do adopcji serca. Bardzo dziękujemy za wyrozumiałość i cierpliwość.

(red.)



LIST DO RODZICÓW ADOPCYJNYCH



Anielka



Felicja



Jean Evrard



Laurencia

Madagaskar, Miandrivazo, 30.11.2012

Drodzy Rodzice Adopcyjni,
Dzień dobry,

Mam nadzieję, że macie się dobrze. Nazywam się Maria Janina Felicja Rafidisoa.

Jestem uczennicą klasy 4 A szkoły podstawowej. Bardzo serdecznie dziękuję za Waszą pomoc, dzięki której mogę chodzić do szkoły. Bardzo się staram, aby osiągnąć jak najlepsze oceny w klasie. Mam nadzieję, i o to bardzo proszę, abyście dalej mi pomagali. Bez Waszej pomocy nie mogłabym uczęszczać do szkoły.

Życzę Wam, kochani Rodzice Adopcyjni, błogosławionych świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku 2013.

Jeszcze raz bardzo serdecznie
Wam dziękuję i do widzenia.
Felicja

Miandrivazo, 30.11.2012

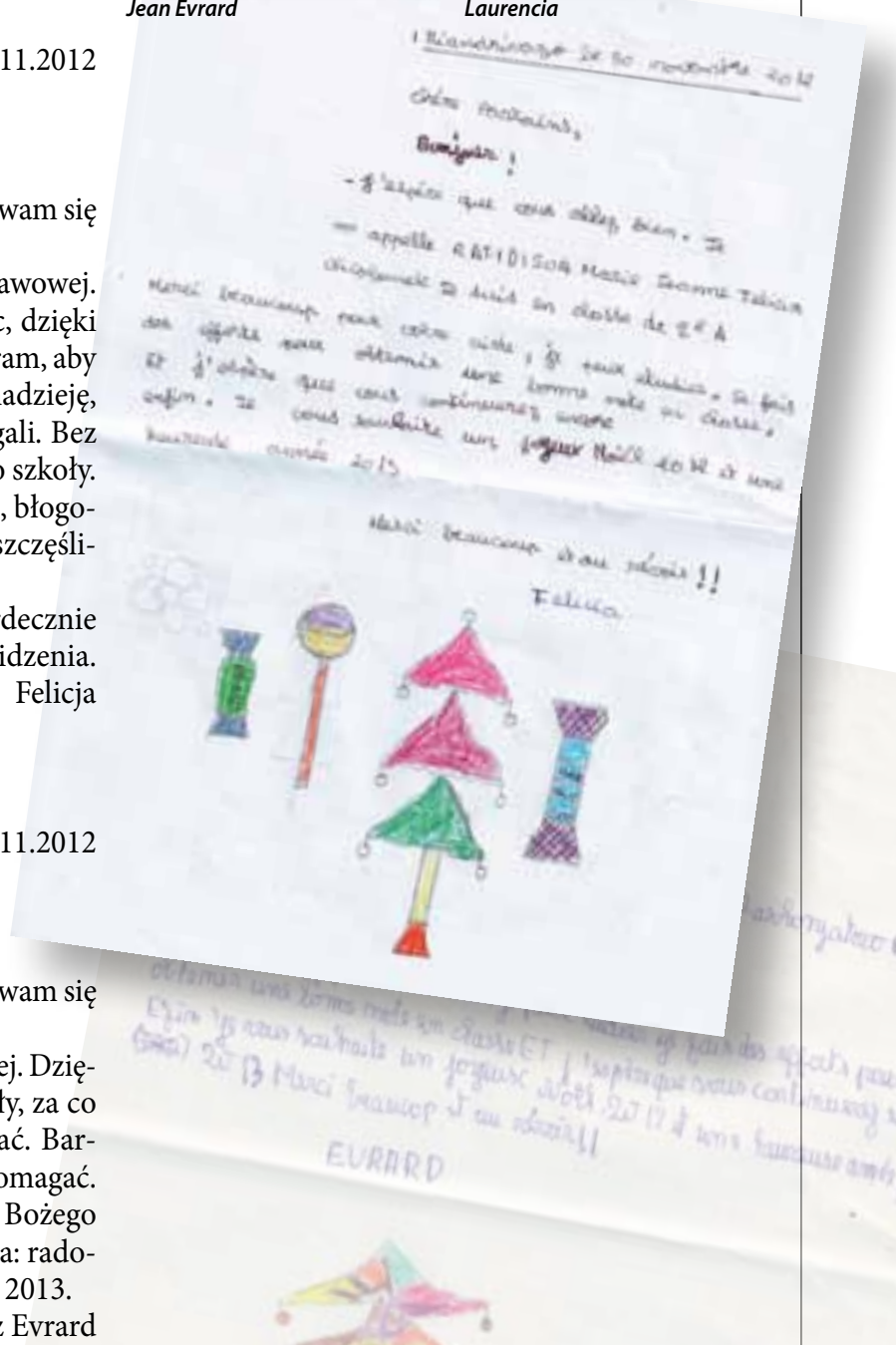
Drodzy Rodzice Adopcyjni,
Dzień dobry!

Mam nadzieję, że macie się dobrze. Nazywam się Evrard Rasolonjatovo.

Uczęszczam do klasy 4 szkoły podstawowej. Dzięki Waszej pomocy mogę uczęszczać do szkoły, za co pragnę Wam bardzo serdecznie podziękować. Bardzo Was proszę, abyście dalej zechcieli nam pomagać.

No i oczywiście na nadchodzące święta Bożego Narodzenia zasyłam Wam serdeczne życzenia: radosnych świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku 2013.

Wasz Evrard





PATRONAT MISYJNY

MODLITWA PATRONATU

Panie Jezu Chryste, spojrzij na swoich misjonarzy, którzy opuścili wszystko i poszli za Tobą, aby dawać świadectwo Twojemu Słowu. Prowadź i podtrzymuj ich na duchu, oświecaj w przeciwnościach, broń w niebezpieczeństwach, wspieraj w słabościach, pocieszaj w smutku i niedoli. Spraw, by z wiernym ludem wysławiali Ciebie i doszli do wiecznej ojczyzny zbawionych, gdzie Ty z Ojcem, w jedności Ducha Świętego, żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

„Patronat misyjny” polega na objęciu duchową i materialną opieką wybranego misjonarza. Opieka duchowa to przede wszystkim modlitwa. Każdy, kto modli się za misjonarzy i ofiaruje za nich np. Różaniec, Mszę św. i Komunię św. czy inną modlitwę albo swoje codzienne cierpienia i krzyże, nie tylko pomaga misjonarzom, ale sam się nim staje.

Opieka materialna to systematyczne finansowe wspieranie działalności wybranego misjonarza. Jeśli ktoś chciałby przystąpić do „Patronatu misyjnego” i wspomagać wybranego misjonarza, ofiary dla niego może wpłacać na konto Referatu Misyjnego z dopiskiem: „Patronat misyjny dla ks. NN” (np. dla ks. Adama Iksińskiego).



INFORMACJE



NASZA MODLITWA ZA MISJE

Począwszy od czerwca br., w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca odprawiamy Msze św. w intencji DOBROCZYŃCÓW ŻYJĄCYCH I ZMARŁYCH, którzy swoją modlitwą i ofiarami wspomagali czy wspomagają nasze misje. Podobnie w drugi czwartek każdego miesiąca jest odprawiana Msza św. w intencji wszystkich naszych MISJONARZY pracujących na misjach, w intencji zmarłych misjonarzy oraz w intencji MISJI.

Referat Misyjny PME

PRENUMERATA BIULETYNU MISYJNYM SZLAKIEM

Biuletyn „Misyjnym Szlakiem”, który ukazuje się dwa razy w roku, można zaprenumerować, wysyłając dobrowolną ofiarę na pokrycie kosztów druku oraz wysyłki. Ofiary z dopiskiem „Prenumerata” bądź „Informator Misyjny” można przekazywać na konta bankowe Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, którego numery zamieszczamy na końcu biuletynu.

Jeśli ktoś w ciągu roku wpłaci na potrzeby misji przynajmniej 20 zł, otrzyma bezpłatnie wszystkie nasze materiały misyjne: misyjny kalendarz na rok następny oraz wszystkie numery biuletynu misyjnego, które ukazały się w danym roku.

(red.)

POLECAMY NASZYM CZYTELNIKOM

Dla upamiętnienia dwóch Bezymowskich rocznic: stulecia śmierci Posługacza trędowatych na Madagaskarze oraz dziesięciolecia jego wyniesienia na ołtarze przez bł. Jana Pawła Wielkiego wydaliśmy wraz z Wydawnictwem WAM dwie publikacje. Pierwsza to opowieść o życiu i pełnej heroizmu misyjnej posłudze bł. Jana Bezymy, polskiego jezuity o „tatarskich rysach twarzy i złotym sercu”. Ta niezwykła opowieść pozwoli Czytelnikowi – jak pisze Dorota Kozioł, autorka książki – „poznać zmagania tego wyjątkowego misjonarza i człowieka z trudną malgaską codziennością, a także przybliżyć nieco tamten egzotyczny kraj [...]. Znajdziemy tu więc nie tylko historię budowy szpitala dla trędowatych w Maranie, lecz także spotkamy się z egzotyczną przyrodą, poznamy zwyczaje i mentalność Malgaszów. W tym morzu trudnych, bolesnych doświadczeń trafiają się również krople radości i humoru. Przede wszystkim jednak książka ta to portret niezwykłego świadka Ewangelii, człowieka, który pozwolił innym poznać i zakosztować miłości Chrystusa. Portret malowany zwyczajnym, prostym słowem, zwyczajnymi ludzkimi gestami, kolorami radości i smutku, szarością codzienności. Przez tę zwyczajność bez trudu jednak można dostrzec blask świętości, którą bł. Ojciec Jan w sobie nosił”.

Ta niezwykła opowieść nosi tytuł:

POLSKI SAMARYTANIN

Kardynał Stanisław Dziwisz, Metropolita Krakowski, w napisanym do niej słowie wstępnym powiedział: „Jestem przekonany, że prosta, ale wzruszająca opowieść o «Polskim Samarytaninie» pióra pani Doroty Kozioł przybliży polskim Czytelnikom, zwłaszcza młodzieży, szlachetną postać ich Rodaka z sercem bez granic, dla którego daleki Madagaskar stał się ojczyzną z wyboru, a cierpiący człowiek bliźnim”.

Druga publikacja to mała wierszowana książeczka dla dzieci z ilustracjami. Wprowadza młodego Czytelnika w krainę baśniowo-dziecięcych wyobrażeń o krajach misyjnych i ukazuje przepiękną postać Misjonarza, który staje się przyjacielem, bratem, opiekunem, u którego zawsze można szukać pomocy i opieki. Ta sympatyczna rymowana opowieść, również autorstwa Doroty Kozioł, nosi tytuł:

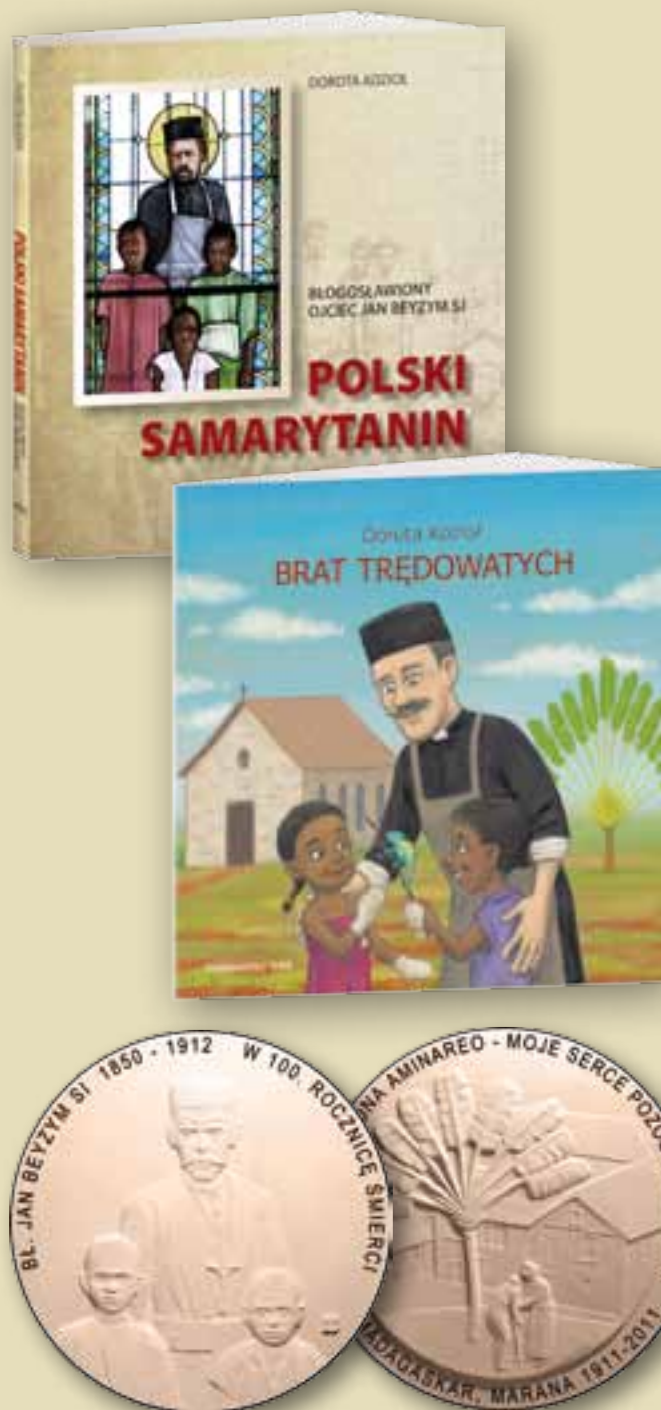
BRAT TRĘDOWATYCH

MEDAL, który zostanie wkrótce wybity dla upamiętnienia setnej rocznicy otwarcia szpitala dla trędowatych w Maranie na Madagaskarze (obchodzonej 16 sierpnia 2011 roku), wybudowanego przez bł. o. Jana, oraz z okazji stulecia jego śmierci. Poniżej awers i rewers medalu.

Prezentowane publikacje są do nabycia w księgarniach Wydawnictwa WAM oraz w Księgarni Internetowej:

e.wydawnictwowam.pl.

Można je także zamówić w Referacie Misyjnym, składając ofiarę na cele misyjne. W Referacie osoby zainteresowane mogą również zamówić pamiątkowy medal.



MISYJNE KONTA BANKOWE



REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 KRAKÓW,
e-mail: procmisspme@gmail.com

Nr konta w Polsce:

(wpłaty w PLN) – 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

(wpłaty w USD) – 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

Dla wpłat spoza Polski:

Bank: PKO SA III O/KRAKÓW; swiftcode: PKOPPLPW

Nr konta w Chicago:

Bank: Northern Trust, Routing # (czyli numery banku): 071000152

Nazwa konta: Jan Beyzym Society, Inc., Account # 4331389

REKLAMA

BIURO PIELGRZYMKOWE ALFA-TUR ZAPRASZA NA PIELGRZYMKI:



- | | |
|---|----------------|
| 1. Niedziela Palmowa w Rzymie | 21-26.03.13 |
| 2. Rzym – o. Pio – Loreto – M. San Angelo – św. Rita | 30.06-11.07.13 |
| 3. Rzym – Asyż – Monte Cassino – Padwa | 6-14.09.13 |
| 4. Santiago de Compostela – Lourdes – Barcelona – Saragossa – Avignon | 15-31.07.13 |
| Pieszno-autokarowa pielgrzymka potwierdzona certyfikatem pielgrzymia!!! | |
| 5. Medjugorie – pielgrzymka z okazji 32. rocznicy „objawień Matki Bożej” | 18-26.06.13 |
| 6. Medjugorie – z wypoczynkiem nad Adriatykiem | 19-31.08.13 |
| 7. Medjugorie – Festiwal Młodych | 31.07-9.08.13 |
| 8. Fatima – La Salette – Lourdes – Ars – Avignon – Barcelona – Montserrat – Saragossa – Toledo – Santiago de Compostela – Carcassonne | 11-26.08.13 |
| 9. Peru – Boliwia | 9-24.11.13 |
| 10. Kuba – Meksyk | 28.11-15.12.13 |

ALFA-TUR Biuro Pielgrzymkowe ■ ul. Horbaczewskiego 29b ■ 54-130 WROCŁAW
71 / 352 23 19 ■ 601 788 190 ■ www.alfa-tur.pl ■ info@alfa-tur.pl

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
50124022941111001022223570

kwota

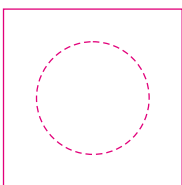
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata

podpis

W - wpłata gotówkowa P - przelew

nazwa rachunku odbiorcy	
REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ Mały Rynek 8, 31-041 Kraków	
nr rachunku odbiorcy	
5012402294 1111001022223570	
W P PLN	
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy	
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.	
tytułem	
tytułem cd.	
pieczęć / data / podpis zleceniodawcy	
opłata:	
06	

odcinek dla banku / odbiorcy